Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

19. posiedzenie 4. sesyi IV. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 14. Października 1881.

Treść: Spis petycyj. — Przekazanie do Wydziału krajowego petycyi gminy Narola o przeniesienie siedziby Sądu powiatowego z Cieszanowa. — Wniosek p. Piętaka w sprawie języka polskiego jako urzędowego w prokuratoryach i na poczcie. — Udzielenie urlopu p. Ziemiałkowskiemu. — Odpowiedź Komisarza rządowego na interpelacyę p. Dobrzańskiego i towarzyszy w sprawie żandarma Nowaka. — Sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu funduszu szkolnego krajowego na r. 1882. Rozprawa jeneralna nad tem. Mowa i wniosek p. Szujskiego o przedłożenie wyników ankiety szkolnej. Mowa p. Dzieduszyckiego Wojciecha. Mowa i wniosek p. Krukowieckiego względem ściągania zaległości z okręgów szkolnych. — Mowa p. Merunowicza i zapowiedź wniosku o pożyczki dla gmin na budowę szkół. — Zamknięcie dyskusyi jeneralnej. Mowy pp. Romanowicza, Czartoryskiego i Olejnika. Oświadczenie Komisarza rządowego. Rozprawa specyalna. Poprawka p. Krukowieckiego do rubr. II. wydatków. Przemowy pp. Chrzanowskiego, Wodzickiego Henryka i sprawozdawcy Smarzewskiego. Uchylenie poprawki p Krukowieckiego. Uchwalenie rezolucyj pp. Szujskiego i Krukowieckiego, postawionych w dyskusyi jeneralnej. Przekazanie rezolucyi p. Merunowicza w sprawie pożyczki dla gmin na szkoły do komisyi budżetowej. — Sprawozdanie komisyi prawniczej o wniosku p. Merunowicza w sprawie ustawodawczego unormowania kredytu na zastawy ręczne. Głos p. Merunowicza i wniosek dodatkowy. Głos p. Krukowieckiego w tym samym przedmiocie. Odpowiedź sprawozdawcy p. Zatorskiego. Uchwalenie wniosku komisyi a uchylenie dodatkowego wniosku p. Merunowicza. — Sprawozdanie i uchwalenie wniosku komisyi administracyjnej w przedmiocie sprzedaży gruntu w Nowym Sączu, należącego do krajowego funduszu szkół ludowych.— Sprawozdanie komisyi administracyjnej w sprawie ustanowienia przystanku dla pociągów pospiesznych na stacyi Lwów pod Zamkiem. Głos p. Jaworskiego na poparcie wniosku komisyi i uchwalenie tegoż.— Porządek dzienny 20. posiedzenia.

Początek posiedzenia o godz. 11. minut 30. przed południem.

Przewodniczący JW. Marszałek Dr. Mikołaj Zyblikiewicz.

Ze strony c. k. rządu: Wiceprezydent Namiestnictwa p. Filip Zaleski.

Sekretarze pp. Alfons Czajkowski, Józef Jasiński, Turzański i Jan hr. Stadnicki.

Posłów obecnych 120.

JW. Marszałek: Sejm w komplecie, otwieram posiedzenie.

Podaję do wiadomości, iż protokół z 17. posiedzenia został przyjęty, gdyż nikt przeciw niemu nie wniósł żadnego zarzutu, zaś protokół z 18. posiedzenia jest w biórze sejmowem na 24 godzin do przejrzenia złożony.

Pan sekretarz zechce odczytać spis wniesionych petycyi.

Sekretarz p. Alfons Czajkowski (czyta):

Spis petycyi
wniesionych do Wysokiego Sejmu krajowego
po dzień 14. Października 1881.

554. Rada szkolna miejscowa w Zatorze, przez p. Romera, o podwyższenie płac nauczycielom tamtejszej szkoły, — do komisyi edukacyjnej.

555. Rada powiatowa Limanowska, przez p. Romera, o subwencyę na dalszą budowę drogi Dobrzycko-Skrzydlniańskiej, — do komisyi drogowej.

556. Leokadya Rudyńska, przez p. Romanowicza, o zapomogę, — do komisyi petycyjnej.

557. Gmina Narol, przez p. Turzańskiego, o przeniesienie Sądu powiatowego z Cieszanowa do Narola lnb Lipska, —

P. Turzański. Proszę o głos.

JW. Marszałek: P. Turzański ma głos.

P. Turzański. Ponieważ prawdopodobnie sesya sejmowa tegoroczna już nie długo trwać będzie, i komisya prawnicza nie byłaby w stanie zdać sprawę Wysokiej Izbie z tej petycyi, przeto wnoszę: Wysoki Sejm raczy uchwalić, że petycyę gminy Narola o przeniesienie Sądu powiatowego z Cieszanowa do Narola lub Lipska, odstępuje się Wydziałowi krajowemu jako komisyi z wezwaniem, żeby tenże tę sprawę zbadał należycie i Wysokiej Izbie na przyszłej sesyi sejmowej sprawozdanie przedłożył.

JW. Marszałek: Czy żąda kto głosu? (Nikt.) P. Turzański żąda, ażeby petycyę gminy Narola o przeniesienie siedziby Sądu powiatowego z Cieszanowa przekazano Wydziałowi krajowemu jako komisyi. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Sekretarz p. Alfons Czajkowski (czyta dalej):

558. Gmina Biały Dunajec, przez p. Pławickiego, o zwolnienie od obowiązku dostawy szutru na drogę Nowy-Targ-Zakopane, — do komisyi drogowej.

559. Zichel Józef, przez p. Mikołaja Wolańskiego, o służbę przy Wydziale krajowym, — do komisyi petycyjnoj.

560. Ks. Cyryl Paczowski, przez p. Dieduszyckiego Wojciecha, o subwencyę na restauracyę cerkwi w Bohorodczanach, — do komisyi petycyjnej.

561. Nauczyciele i nauczycielki szkół w Białej, przez p. Dieduszyckiego Wojciecha, o reorganizacyę szkół ludowych w Białej, — do komisyi edukacyjnej.

562. Towarzystwo Tatrzańskie, przez p. Reya, o zapomogę, — do komisyi budżetowej.

563. Janusiewicz Tomasz, nauczyciel, przez p. Sawczyńskiego, o zaliczkę na płacę, — do komisyi petycyjnej.

564. Ignacy Senchler, nauczyciel, przez p. Wodzińskiego, o zaliczkę na płacę, — do komisyi petycyjnej.

565. Mieszczanie przedmieścia „na Łanach“ w Stryju, przez p. Radzikiewicza, o zapomogę na dokończenie budowy cerkwi, — do komisyi potycyjnej.

566. Rajmund Staroszemski, emerytowany urzędnik, przez p. Henryka hr. Wodzickiego, o zapomogę, — do komisyi petycyjnej.

567. Krzeczkowski Władysław, kancelista Wydziału krajowego, przez p. Grossa, o zaliczkę na płacę, — do komisyi budżetowej.

568. Szulakiewiczówna Emilia, przez p. Męcińskiego, o subwencyę na Zakład Froeblowski, — do komisyi budżetowej.

569. Gmina i obszar dworski Podmanasterek, przez p. ks. Sawę, o wyłączenie z obrębu Starostwa Drohobycz i Sądu powiatowego Podburza, a przydzielenie do Sambora, — do komisyi prawniczej.

JW. Marszałek: P. sekretarz zechce odczytać wniosek złożony do laski marszałkowskiej.

Sekretarz p. Alfons Czajkowski (czyta):

Wniosek.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby zmieniając częściowe przepisy §§. 2. i 4. rozporządzenia Ministrów spraw wewnętrznych, wyznań i oświecenia, sprawiedliwości, skarbu, handlu i rolnictwa, tudzież obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego z dnia 5. Czerwca 1869. r. l. 2.345. (N. 24.

dz. ust. i rozp. kraj.) dotyczącego języka urzędowego c. k. Władz, Urzędów i Sądów w królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem w służbie wewnętrznej i w korespondencyi z innemi Władzami — postanowił:

1. Prokuratorye państwowe w królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem będą używać tak w służbie wewnętrznej, jakoteż we wzajemnej korespondencyi języka polskiego.
2. Wewnętrzny zarząd i manipulacya służby pocztowej i telegraficznej w królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, niemniej wzajemna korespondencya dotyczących urzędów i organów mają się odbywać w języku polskim.

Leonard Piętak,
wnioskodawca.

Fedorowicz, Gorajski, Romanowicz, Garbaczyński, Jan Czajkowski, Pilat, Szumańczowski, Wernicki, Czerkawski, Merunowicz, Fruchtmann, Ignacy Łukasiewicz, Janko, Pławicki, Max, Wesołowski, Gedel, Zucker, Raciborski.

JW. Marszałek: Ponieważ wniosek ten jest dostatecznie podpisami poparty, postąpi się z nim według przepisów regulaminu.

P. JE. Ziemiałkowski prosi o udzielenie mu urlopu do końca tej sesyi sejmowej. Kto jest za udzieleniem urlopu, zechce rękę podnieść. (Większość.) Urlop udzielono.

P. Komisarz rządowy prosił o głos.

C. k. Komisarz rządowy. Na posidżeniu Wysokoho Sojmu s dnia wośmoho seho misiaca wnesenow zistała wseczestnym posłom doktorom Dobrjańskim i towaryszamy interpelacja do prawytelstwennoho komisarja, w kotoroj wseczestni interpelanty zapytujut: czy cisarsko-korołowskomu Prawytelstwu zwistno, szczo komendant cis. koroł. posterunku żandarmerji w Stanisławowi Nowak, wyrażyw sia dnia szestoho Serpnia seho roku w kancelarji urjadu hromadzkoho w Jamnyci pered kilkoma selanamy w sposib uchybiajuczyj religji katołyckoj, świaszczennykam katołyckym w zahali, a mijscewomu grecko-katołyckomu duchownomu otciu w osobennosty, i jakie miry cisarsko-korołowskie Prawytelstwo dumaje predpryniaty, szczoby podobnoho roda ludiam ne buło poruczanym wykonywanie służby publicznoj?

Na tuju interpelacju czest' zajawyty szczo o zakinenom komendantowy posterunku żandarmskoho w Stanisławowi fakti cisarsko-korołowska Prezydja Namistnictwa doperwa w poślidnych dniach połuczyła widomośt' zi strony greckoj-katołyckoj metropolitalnoj Konsystorji i grecko-katołyckoho parocha w Jamnyci. W skutok toho zistało zarjadżenym jak najtocznijsze dohodżenie.

Ne znaju, w jakim czasi takowe bude perewedene, dla toho nini tylko mohu zapewnyty, że w razi sprawdżenia wyny reczonoho komendanta posterunku żandarmerji postupyt sia so wsieju surowostyju obowiazujuczych prypisów. (Brawo.)

JW. Marszałek: Przystępujemy do porządku dziennego.

Pierwszym przedmiotem porządku dziennego jest sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu funduszu szkolnego krajowego na r. 1882. Sprawozdawca p. Smarzewski ma głos. Ob. Al. 87.

Sprawozdawca p. Smarzewski (z trybuny czyta sprawozdanie komisyi z alegatu 87.)

JW. Marszałek: Rozprawa ogólna otwarta. Do głosu są zapisani: pp. Szujski, hr. Dzieduszycki Wojciech i hr. Krukowiecki. P. Szujski ma głos.

P. Szujski. W roku zeszłym miałem zaszczyt uczynić w Wysokiej Izbie wniosek zmierzający do przyszłej reformy szkół ludowych, który przez Wysoką Izbę został przyjęty. W kilka dni potem, jako referent komisyi edukacyjnej przedstawiłem wniosek zmierzający do zmiany w metodzie i środkach nauczania w szkołach średnich, który także przez Wysoką Izbę w uchwałę zamieniony został. Jedna i druga sprawa nie przyszła na stół Wysokiej Izby w tym roku, a pojmujemy, że przyjść nie mogła.

Z przyjemnością zaznaczyć musimy, że Wydział krajowy zajął się bardzo gorliwie poleceniem Wysokiej Izby, że wielokrotnie w ciągu roku zbierała się ankieta szkolna w jednym i drugim kierunku, że się w jednym i drugim kierunku dużo zrobiło, że wezwano do współudziału akademii umiejętności, która zakomunikowała Wysokiej Izbie pracę swoją, elaborat własny licznemi alegatami zaopatrzony, dotyczący reformy szkół średnich.

Sprawa jest zbyt ważna, zbyt wielkiej doniosłości, ażeby w tej sesyi chociażby zaznaczoną być nie miała ze strony tych, którzy poruszyli potrzebę reformy, tembardziej, że, jak to po-

wszechnie wiadomo, na pierwszem zaraz posiedzeniu ankiety szkolnej, tak poważnego grona, niemniej poważny głos, odezwał się przemawiając w kierunku, że zwołanie ankiety uważa za niepotrzebne, bo szkolnictwo nasze znajduje się na drodze najpomyśniejszego postępu. Nie będziecie panowie żądali, ażebym się zajmował innemi po za ankietą odzywającemi się głosami, które starały się tę sprawę otoczyć podejrzliwością, i nasunąć publiczności wyobrażenie, jakoby nie do dobra szkół zmierzała, a jedno tylko powiedzieć się ośmielę, t. j. niestety, że w kraju naszym od czasu do czasu, pod pozorem, pod nazwą postępu, okazują się dążności, które starają się swój byt utrzymać jedynie przez to, że malują zawsze jakiegoś czarnego diabła reakcyi na ścianie. Smutną też rzeczą, że te kierunki biorą nieomylność naszego szkolnictwa w obronę, czemu oczywiście szkolnictwo nasze nie winno.

Mówiąc zeszłego roku w sprawie szkolnictwa ludowego twierdziłem, że ustawa ogólna z roku 1869., którą przyjęliśmy w roku 1873. jako krok ku lepszemu z małemi zmianami pod presyą jej przyjęcia, na wzorach południowych Niemiec opartą, dostała się do Austryi, a z Austryi do nas. O ile ona jest w Austryi praktyczną, nie tu miejsce rozbierać, że u nas nią być nie mogła. O tem wiedzieliśmy wtedy, kiedy ją uchwaliliśmy, bo do tego prowadzi prosta, logiczna kolej myślenia.

Znam tylko jedną zasadę, która uprawnia państwo i społeczeństwo do mieszania się w sprawy wychowania i początkowej nauki. Nie jest to ani teorya odłączenia szkoły od kościoła, ani teorya, ażeby całemu społeczeństwu wszystkim jego członkom dać jeden przeciętny poziom umysłowy: Znam jedną tylko zasadę powtarzam, t. j. że tak państwo, jak społeczeństwo a szczególnie narodowe, powinno mieszając się w edukacyę, pilnować ideału narodowego, ideału, który sobie stawia i strzedz to społeczeństwo narodowe przed niebezpieczeństwami, jakie mu grożą. A więc obejmowanie potrzeb publicznych jest punktem wyjścia nadzoru i kierownictwa edukacyi. Znam tylko zasadę wychowania narodowego. W Austryi żyjąc, jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że wolno nam głosić tę zasadę, wolno powiedzieć, co w ogólnych urządzeniach nauki się tyczących, nie zgadza się z naszemi potrzebami i nad tem też zastanawiać się, to badać i do tego dążyć naszym obowiązkiem. Jeżeli zaś mam mówić o tych potrzebach, o tem, co nam najbardziej dopieka, to panowie, nie wiele znajdę przeciwników pomiędzy tymi, którzy stoją ze mną na jednym narodowym gruncie, jeżeli powiem, że dzisiaj w naszym kraju jest tylko jedna górująca nad nami kwestya wyrazem naszych potrzeb będąca, kwestya owej ruiny ekonomicznej żywiołów, od których zależy nasza przyszłość, kwestya ruiny ekonomicznej tak własności większej jak i własności mniejszej. Jesteśmy odziani dotąd na zewnątrz, że tak powiem, majestatem, który nam po przeszłości pozostał. Zaledwie kilka, kilkanaście lat wolności, lepszego bytu narodowego, lepszych warunków, wystarczyło, ażeby to wszystko, co temu majestatowi odpowiada, w tym kierunku się rozwinęło. Nie brak nam ani świetnych dzieł sztuki, ani nauki, ani dążenia powszechnego do nauki, nie brak nam literatury, politycznego i towarzyskiego ruchu, mamy akademię umiejętności, dwa uniwersytety, mnóstwo gimnazyów, mamy zakłady techniczne, mamy zakłady poświęcające się sztukom pięknym i widzimy ich rezultaty. Można powiedzieć, że ten rozwój świeci się z daleka na okolicę nietylko polskich krajów, świeci za siebie i za tych, którzy są po za granicami kraju, jak ten gmach sejmowy świeci w najbliższej okolicy. Ale jeżeli spytamy się o fundament, wtedy odpowiedź smutnie wypadnie, wtedy podobno powszechny głos powie, że pod tym kwiatem nie ma zdrowej łodygi, nie ma zdrowego korzenia, że tak, jak za granicą, gdzie są te wszystkie kwiaty, nie ma u nas tego rozwoju życia wszechstronnego na polu przemysłowem i ekonomicznem, nie ma powodzenia na polu rolniczem, któreby ten świetny szczyt dźwigały, któryby ów kwiat czynił organicznym, naturalnym skutkiem rozwoju kraju. Na wierzchu, jak powiadam jest majestat, do którego za tchnieniem wolności dochodzimy; niestety w warstwach dolnych, na szerokich przestrzeniach życia tam, gdzie o byt walka codzienna, tam grozi nam straszna ruina ekonomiczna, tam spotykamy się z wywłaszczeniami, spotykamy się z peryodycznem głodem, tam trwa bezrobocie przez pół roku niezajętego niczem, i nieznającego żadnego przemysłu rolnika. I dla tego właśnie, że się tak świeci na górze; dla tego, że tych świateł nie ma na dole, nie ma tych drobnych kół życia, któreby ludzi w tryby swoje porywały, dla tego widzimy w społeczeństwie jeden objaw bardzo groźny, dążenie wyłączne do tego szczytu, zwró-

cenie się wyłączne w tamtą stronę, ruch powszechny za tą świecącą wyżyną, Panowie, jest to rzecz niepopularna powiedzieć, ale hypertrofia inteligencyi rzeczywiście nam grozi, a ta hypertrofia inteligencyi nie w czem innem przyczynę znajduje, jak tylko, że podstawy w społeczeństwie nie ma. Tą drogą, Panowie, kraj idzie, a jeżeli pójdzie dalej, wtedy łatwo doczekać się możemy, że będzie wyglądał, jak piękny grobowiec, mauzoleum monumentalne, który wykona artysta, a którego napis skomponuje uczony, a który niestety! pokrywać będzie dalszy rozkład wewnętrzny prawdziwych czynników narodowego żywota. Nie posądzicie mnie, Panowie zapewne, ażebym o przyczynę tego ekonomicznego stanu naszego kraju szkoły posądzał, one bowiem zaledwie od roku 1873. zaczęły rozwijać się na nowej podstawie, a daleko jeszcze do spełnienia zadania na tej nowych ustaw podstawie. Ale twierdzę najmocniej, że szkoła ludowa, że wychowanie początkowe liczyć się powinno k o n i e c z n i e z t y m s t a n e m k r a j u, że zasady tego wychowania z poczucia tych potrzeb wychodzić powinny, i mam mocne przekonanie, że ten porządek szkolny, któryśmy z ustaw południowych Niemiec, potem z krajów austryackich przyjęli, z krajów ekonomicznie rozwiniętych, z krajów ekonomicznie dobrze się mających, mających tę szeroką podstawę, o której mówiłem, że ten porządek szkolny n i e o d p o w i a d a tej potrzebie kraju, ekonomicznie zupełnie zaniedbanego, noszącego inny zupełnie charakter.

Wierzę, że edukacya wpływa na stan kraju, i dla tego że wierzę, pragnąłbym, ażeby do potrzeb jego była zastosowaną: Ona może być jedną i tą samą dla wszystkich w społeczeństwach, którym zależyć może na zrównaniu wszystkich, na jednej przeciętnej sumie wiedzy (choćby gramatyki), może komu i w naszem społeczeństwie na tem zależeć, ale nam zależeć powinno, ażeby wychowanie dzisiejsze nie równało ale indywidualizowało społeczeństwo, ażeby wychowywało i kształciło wieśniaka na walecznego i rozumnego obrońcę swojej skiby, ażeby budziło w małomiejskiej ludności przygasłe instynkta zapobiegliwości i ruchliwości, które niegdyś dawały mu chleb i przyczyniały się do rozwoju kraju. Może kosmopolityczna pedagogia zna tylko wychowanie i naukę człowieka, ale my dodać musimy — przyjmując owszem tę naukę człowieka, że na wsi chcemy najlepszego wychowania wieśniaka, w mieście przemysłowca i rzemieślnika. Dla tego wychowanie i nauka jednego różnić się musi od wychowania i nauki drugiego co do zakresu i metody; dla tego nauczyciele dla wsi przeznaczeni, ci którzy są i będą najliczniejsi, bo ich najwięcej potrzeba, powinni mieć odmienną kwalifikacyę. Nie koniecznie, ażeby ona była niższą, ona powinna być inną. Nie dążę do tego, ażeby byli mniej płatni, owszem chcąc rozsegregowania jednych i drugich, pragnąłbym, ażeby i dla nich zabezpieczone były stopnie hierarchiczne, sposób posuwania się naprzód. Jeżeli dążę do zindywidualizowania nauki, chcę także osobnych środków naukowych, a tutaj powołuję się na książki do czytania, przeznaczone do szkół ludowych, oczywiście zarazem dla mało jak i dla wielkomiejskich, dla miejskich, jak dla wiejskich.

O książkach tych powiedzieć mogę sumiennie, że można je dać każdmu dziecku, ja sam bardzo chętnie, i z przyjemnością robiłem z nich w domu użytek. Jeżeli jednakowoż chodzi o zindywidualizowanie edukacyi, jeżeli chodzi o to, ażeby książka szkolna była w bezpośrednim stosunku z życiem tego, który ma korzystać z niej, jeżeli ma szerzyć cnoty, których mu brak; wiedzę o tem, co go bezpośrednio obchodzi i co go obchodzić powinno, mnóstwo rzeczy, które tam są napisane, trzeba inaczej napisać, wiele rzeczy trzeba wypuścić, a wiele rzeczy, których nie napisano, trzeba dodać. Kto nie zna ludu, nie napisze dla ludu książki, (Głosy: tak, tak!) autorowie zaś tych książek nie mieli potrzeby znać ludu, oni bowiem pisali książki dla szkół ludowych przeznaczone tak dla dzieci miasta Krakowa i Lwowa, jak i dla dzieci wiejskich. Powiedziałby ktoś, że dziecko zawsze jedno i to samo, że dziecko czy wieśniaka, czy mieszczanina trzeba traktować jednakowo, ja jednakowoż odwołuje się do rodziców. Rodzice, którzy dzieciom nie mogą zostawić majątku, którzy wiedzą, że te dzieci nie świetny los czeka, czy rodzice tych dzieci nie będą się starali wychowaniu ich dać taki kierunek, ażeby z przykrym losem, który ich czeka, liczyć się mogły?

Do takich to zindywidualizowanych szkół śpieszy mi się, śpieszy bardzo i powiem nawet, że gorliwość rady szkolnej w pomnożeniu szkół, chociaż ją zupełnie uznają, dla mnie nie wystarcza. Mam przekonanie, bo mam wiarę w skuteczność szkół, że szkoły ludowej przedewszystkiem tam potrzeba, gdzie największa nędza i gdzie naj-

większy materyalny upadek. Wierzę, że szkoły ludowe nie odrazu, ale w bardzo krótkim czasie na złagodzenie tej nędzy i wydobycia miejscowości z jej opłakanego stanu wpłyną. (Brawo).

Dlatego pragnę, ażebyśmy do szkół przyszli jak najprędzej, jeżeli zaś tego pragnę, to muszę być niestety nieprzyjacielem tych ram i tych form, które ustawa szkolna wkłada, obliczona zupełnie na inne stosunki. Powołuję się, chociaż nikogo nie oskarzam, na to ciężkie przeciążenie gmin, którego doznają one przy zakładaniu szkół, jest to rzeczą powszechnie wiadomą, a ja zacytuję jedną tylko gminę, o której wiem z bardzo dobrego źródła, że 1032% od podatku obrócić musiała na szkołę. Panowie jestto przecież rzecz anormalna. Otóż myśląc o tem, że nasze stosunki inne, i że tych szkół koniecznie potrzeba, myśląc, że potrzeba szkół stoi w prostym stosunku do nędzy wiejskiej, bo gdzie prawdziwa oświata, tam nędza jeżeli nie zaraz, to z czasem ustąpi, — przychodziłem na bardzo niepopularny wniosek, bardzo podobny do wniosku p. Lienbachera, obniżenia lat szkoły codziennej z lat sześciu na lat cztery, a rozszerzenia szkoły powtarzania z 2 lat na 4 lata. (Głosy: bardzo dobrze!) Potrzeba będzie mniejszego budynku, bo będzie mniejsza liczba dzieci, i skuteczniejszą będzie praca nauczyciela, bo mniejsza liczba dzieci, które nauczyciel ma przed sobą i ostatecznie łatwiejsze założenie i postawienie szkoły. Wedle mego przekonania, chociaż to podobne do wniosku Lienbachera, warto będzie sprobować szczególnie tam, gdzie fundusz gminy ubogi, aby i najuboższa w skutek tego podupadła gmina miała swoją szkołę.

Nie mam tego wiernokonstytucyjnego punktu honoru, aby koniecznie 6 lat być miało. Naprowadza mnie na to jeszcze jedna okoliezność. Oto w planie szkół ludowych nauka w szkołach jednoklasowych na 4 lata tylko starczy, dzieci czwarto i szóstoroczne repetują. Przeglądając ten plan nauk przekonałem się, że co w nim jest bądź co bądź w czterech latach nauczyć się da. Jeżeli zaś czegoś w 4 latach można się nauczyć to zdało mi się rzeczą pedagogiczną, aby tego na 6 lat nie rozwlekać. (Brawo).

Energja w nauce i przyśpieszenie jej biegu jestto jedna droga więcej do popularności szkoły. Dziecko i ojciec dziecka pragną zarówno widocznych i szybkich rezultatów, a im te rezultaty będą szybsze tem dla dziecka lepiej i dla szkoły lepiej.

Zapewne nie należy to ściśle do rzeczy, ale gdyby może mniej oddawano się nauce poglądowej, którą za granicę już znacznie przez najznakomitszych pedagogów zmodyfikowaną została, gdyby powiedziano sobie, że dusza dziecka nie jesto zupełna *tabula rasa*, na której dopiero nauczyciel ma wszystko napisać; gdyby więcej może przypuszczano, że tam przedtem Pan Bóg dużo napisał i oprócz tego, że i dziecko w pierwszych latach żywota samo dużo zdobyło, wtedyby może nauka poszła prędzej, poszłaby z większa energią. Ja przynajmniej mogę się powołać na przykłady w zachodniej Galicyi. Galicya zachodnia pod względem szkół stoi gorzej ale nie myślę, aby ona pod względem czytania i pisania stałą gorzej. Jestto rzeczą ciekawą, właśnie w zachodniej Galicyi, opór przy zakładaniu szkoł pochodzi bardzo często z niechęci do systemu dzisiejszego szkolnego. Miałem sam sposobność z niejednym rozsądnym włościaninem mówić, i słyszałem od jednego z nich dość drastyczne wyrażenie, że nie lubi szkoły, gdzie dziecko tak długo zanim pisać zacznie, uczy się rysować drabiny i domki. Jest tu mowa o tych uprzednich może za daleko idących środkach przygotowawczych. Trzeba nam przedewszystkiem dążyć do szkół, trzeba aby ich było jak najwięcej, i jak najprędzej.

Punkt honoru nie polega na tem, aby koniecznie nauka codzienna lat 6 trwała, wszak jest dużo szkół na zachodzie, które mają zasadę, że tak długo trwać ma nauka (oczywiście pewne maximum musi być oznaczone) dopóki dziecko nie dojdzie do pewnego stopnia umysłowej dojrzałości — punkt honoru polega na tem, aby w jak najkrótszym czasie, w największej liczbie, mieszkańcom tej ziemi do ich potrzeb zastosowano oświatę.

Nie wątpię, że podejmując reformę, pomyślimy i o innych piękących sprawach, jak o uregulowaniu płac nauczycieli szczególniej pod względem regularności w dochodzeniu ich tej płacy, że zajmiemy się nadzorem szkolnym tak w jego najniższym stopnin, jak i nadzorem okręgowym. Jeżeli w jakim kierunku, to w tym kierunku nadzoru szkół, powołuję się na dyskusyę Wysokiej Izby, gdzie najbardziej może okazała się niepraktyczność ustawy, którąśmy z góry przyjąć musieli.

Widzieliśmy bardzo dobrze, że na dole nie znajdziemy sił dostatecznych, aby szkoły otaczać należytą opieką. Staraliśmy się, aby co innego

przeprowadzić, aby jak najdalej w koło sięgnąć, to się nie udało. Byliśmy przymuszeni radę szkolną miejscową utworzyć. Dość przeczytać słowa tegoczesnego sprawozdania o szkołach ludowych Galicyi, aby się przekonać, jak smutnie stoją pod względem szkół sprawy, że rada szkolna miejscowa jest najzupełniej nieudolną.

Kto wie, może i w wyższym stopniu, w stopniu rady szkolnej okręgowej przyszłość najbliższa, szczególniej gdyby przeprowadzono w przyszłości reformę administracyi, nadzór szkół trafiłby nareszcie na lepszą i pewniejszą drogę.

Co w naszym kraju przedewszystkiem uderzać musi, to ta niesłychana masa komitetów, komitecików, organów różnego rodzaju rozproszkowanych, że tak powiem funkcyi społecznych. To wszystko zejść się musi na powrót. Nie można ludzi i rzeczy tak rozrywać. Trzeba koniecznie przypuścić, że jeden i ten sam człowiek, jedno i to samo grono ludzi zdolne do tego, potrafi mieć ciepłe serce i dla owego wtedy dopiero przyjdzie do reformy, którą i pod innym względem za bardzo potrzebną uważamy, to jest, że szkolnictwo to w okręgu nadal nie będzie się trzymało tak daleko od społeczeństwa, zapięte w urzędowy kołnierz jak się dziaj trzyma, że ono zbliży się więcej do tego społeczeństwa z czego można się będzie spodziewać najlepszych skutków. (Brawo).

Niepłonnym zatem jest wniosek, który przeszłego roku ja wraz z kilku kolegami Wysokiej Izbie poleciłem, a który Wysoka Izba przyjęła. Nie obraża on nikogo, nie obraża w szczególności Rady szkolnej, która obowiązaną była działać i działała w granicach obowiązujących ustaw, i której też na tym polu palmy gorliwości odmówić nie można. Wśród roboty pojmujemy, że nie mogła i nie chciała brać inicyatywy w tej zmianie, tem większy obowiązek sądzę pod tym względem ciąży na Sejmie.

Nie wiem, czy mi będzie wolno słów jeszcze kilka powiedzieć o drugim wniosku tyczącym się szkół średnich bo tu jest mowa o szkołach ludowych. (Głosy: Prosimy!) Otóż krótko tylko o nim mówić będę, bo moje zdanie jako referenta w tej sprawie w sprawozdaniu akademii się mieści na pierwszych czterech arkuszach. Dziwnym trafem jednak zarzuty, które w tym referacie tyczącym się dzisiejszego stanu szkół średnich odnoszą się głównie do rozminięcia się, że tak powiem z zadaniem przenarodowienia wychowania średniego naszego, do rozminięcia się z zadaniem wydobycia z wzorów zagranicznych tego, co nam potrzebne, ale i zastosowania należytego tych wzorów do naszych interesów. Z zaprowadzeniem języka krajowego jako wykładowego, nastała dla szkół naszych średnich chwila, w której zmiana tak dobroczynna powinna była się stać punktem wyjścia najzupełniejszej reformy. Język krajowy jako wykładowy żąda, aby wykształcenie młodzieży, co do myślenia, mówienia, pisania, przedewszystkiem na jego gruncie się odbywało. Tak czynią wszędzie. Otóż dostrzegliśmy znaczne stosunkowo tego języka narodowego zaniedbanie. Nie ma on tego miejsca które mieć powinien, nie jestto główna oś, około której cała nauka w szkołach średnich obracać się powinna.

Język krajowy jako wykładowy żąda, aby dla nauki postarano się o książki oparte na tradycyi nauczania w Polsce. Nateraz między książkami, przeważają wyłącznie tłumaczenia z niemieckiego. Język krajowy jako wykładowy żąda, aby nauka języka niemieckiego poszła na drogę używaną przy praktycznem uczeniu każdego obcego żyjącego języka. To co dotąd uczyniono, zapewne zmierza w części ale nie zmierza tyle ile potrzeba było, ku tej praktycznej drodze. Dopiero od kilku lat ten praktyczny kierunek więcej przeważa. Zmiana zupełna, jaka przez spolszczenie zakładów nastąpić musiała usuwająca ową grozę, w niemieckiej szkole panującą, która wywoływała w młodzieży pewną zbawienną często reakcyę, winna była poprowadzić do postępowania, liczącego się ściśle z naturą i charakterem polskim.

O ile wiemy pozostały dawniejsze przepisy. Egzamina dojrzałości przy języku wykładowym polskim powinny były stać się ostrzejszemi. Stało się prawda, że nietylko u nas, stało się, że złagodniały.

Poprzestaję na tem, wskazuję tylko, że przedmiotu do dyskusyi a ewentualnie do reform przedsięwzięć się mających nie braknie. Kończę podnosząc raz jeszcze, że jeżeli nauka w społeczeństwie naszem ma wydać dobre owoce, musi przestać być tem, czem jest dzisiaj, to jest jakimś dążeniem do pięcia się po jednej i tej samej drabinie na wyżynę społeczeństwa, do jednego poziomu, do jednego że się tak wyrażę umysłowego wielkopaństwa.

Musi być ona rozprowadzoną jak krew po wielkim organizmie społeczeństwa, przenikając z całą siłą i życiem zarówno jego fizyczną, materyalną działalność jak i umysłową.

Nie spodziewam się wcale, żeby sprawa poruszona, w tym roku przyjść mogła na porządek dzienny. Jednakże uważałem za rzecz pożyteczną, aby Wysoka Izba, uznając ważność tej sprawy zastrzegła sobie u Wysokiego Wydziału krajowego przedstawienie jej w roku przyszłym, a w tym celu mam zaszczyt przedstawić wniosek następujący:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Przypomina się Wydziałowi krajowemu z uznaniem dla jego dotychczasowej w tym kierunku działalności, by wnioski zmierzające do reformy ustaw szkolnych ludowych i reformy szkół średnich na przyszłej sesyi przedłożył. (Brawa!)

JW. Marszałek, P. Dzieduszycki ma głos.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Wróciła coroczna chwila w której budżet szkolny powraca przed Izbę; chwila ta bywa już oddawna sposobnością do rozmyśliwań, a od wielu lat uwagi robione rokrocznie przez sprawozdawcę komisyi budżetowej nasuwają pytanie, czy pod względem szkolnictwa wszystko się dzieje tak — choćby tylko pod względem administracyjnym jak się dziać powinno.

I w roku przeszłym i teraźniejszym wywiązuje się debata nad tem, czy w ogóle całe szkolnictwo nasze jest na tych torach, na których być powinno, czy też nie zboczyło. Poważna myśl o przyszłość kraju, poważna myśl o stan całego społeczeństwa, nasuwa się Wysokiemu Sejmowi, a sądzę, że jest to pocieszającym objawem, że Sejm ilekroć przychodzi do tej sprawy, zatrzymuje się i zastanawia nad tem, co będzie z przyszłem pokoleniem. I tak zresztą oddawna w Polsce bywało. Jestto tradycya, która ciągnie się od lat jeszcze przedrozbiorowych, od ostatnich lat Rzeczypospolitej, od czasów Stanisława Augusta i komisyi edukacyjnej. Odkąd klęski uderzyły w społeczeństwo, niestety w społeczeństwo, którego tylko wyższe warstwy pasiadały wyższe i to spaczone dziwaczną edukacyą ówczesną o jezuickim kroju, a którego lud klęski te zastały jeszcze w ciemnocie i nieświadomości obowiązków obywatelskich — odkąd mówię straszne klęski uderzyły w społeczeństwo nasze, odtąd zapytano się, czy jedynym sposobem podźwignięcia się z nieszczęść nie będzie, żeby zmienić całą tradycyę edukacyjną narodu nietylko u wyższych warstw nadając im naukowość podobną do zachodniej, ale i u warstw niższych umożliwiając to, żeby lud stał się zbiorem obywateli i żeby na mocy miłości dla kraju, umiejętności i pracy mógł się dźwignąć do znaczenia, które potem podźwignęłoby i naród cały?

Co się stało dla wykształcenia warstw wyższych w Polsce porozbiorowej, o tem wspominać nie potrzeba. Właśnie ów kwiat cywilizacyi, o którym wspomniał szanowny mój poprzednik, p. Szujski, ów kwiat, który zakwitł tam, gdzie na rumowisku przez chwilę jakąś ucisk ustał, ów kwiat świadczy, że nie pracowano daremnie. Inaczej miała się rzecz z ludem. Pozostał on w większej części kraju naszego w tym samym stanie, w jakim był pierwej — bodaj czy w nie gorszym, czy wpływy nam wrogie a bałamucące ten lud nie zamąciły tego spokoju, w którym żył pierwej, czy nie sprowadziły myśli, o których doniosłości nie zdaje sobie sprawy, a które nie doprowadzą go do skutków przez nas upragnionych a dla niego użytecznych. Nie była w tem może i nasza wina. Mieliśmy ręce związane; nie mogliśmy działać, a ci którzy działali, działali wbrew dobru naszemu, wbrew dobru ludu. Skoro jednak w którejkolwiek części Polski rozwiązano nam ręce, zaraz zwracaliśmy uwagę na to, żeby stan ludu podźwignąć. I u nas także, kiedy chwila swobody nastała, zajął się tem Sejm, zajęło się społeczeństwo. Tak jak od dawna było powszechnym objawem ofiarności społecznej u nas nadzwyczaj szczodre zakładanie stypendiów na wykształcenie średnie i wyższe, tak widzieliśmy teraz to nowe zjawisko, że robiono narodowe składki na podniesienie oświaty ludowej, i że wszystkie patryotyczne żywioły w kraju wspólnie pracowały nad tem, żeby to leżące odłogiem pole zasiać nasieniem, któreby mogło przynieść plon upragniony. — Przerwano. Jednak od lat kilku coraz głośniej odzywają się głosy po kraju, że ta praca może i dobrą nie była. Słychać głosy, że to, co szkolnictwo kosztuje, tego krajowi nie wróci. Słychać głosy, że jest marnotrawstwem nie jeden grosz dany na sprawy szkolnictwa. Są może w kraju i takie głosy, które się odzywają — w dobrej zapewne wierze, ale mając błędne przekonanie — z tem zdaniem, że szkolnictwo pogorszyło się, że nie polepszył się stan ogólny, że nie ma żadnych dobrych skutków, że płacimy nie użytecznie, że może byłoby lepiej nazad odesłać jedne dzieci do dzwonnicy, gdzie u djaka mają się uczyć as buki — inne znów do szkoły wyznaniowej, w której będą się uczyć niezgłębionych tajemnic talmudu. Takie głosy są zapewne głosami ludzi dobrej wiary, i dlatego właśnie są zastanowienia godnemi. Coś musi

być złego w szkolnictwie, kiedy ludzie patryotyczni z takimi głosami odzywać się mogą i w kraju i w Sejmie. Wysoki Sejm także okazał pewne zamyślenie nad tem, czy szkolnictwo, jak się dziś rozwija, jest użyteczne? Słyszano już kilkakrotnie głosy, i w tej tu Izbie twierdzące, że zakres szkolnictwa tego co do szkół ludowych zmniejszyć należy. Taki oddźwięk był i dał się słyszeć w mowie mojego szanownego poprzednika. Jestto rzeczą bardzo ciekawą i zastanowienia godną w obec tego, że bywało i bywa patryotycznym dogmatem: o szkolnictwo trzeba dbać przedewszystkiem a przez oświatę jedynie możemy się podźwignąć z upadku!

Gdy zastanowimy się, jakie powody mogą być tego mniemania i tego zmienionego kierunku, to przechodzimy do przekonania, że powody te leżą na najrozmaitszych polach. Niektóre błędy rodzące zwątpienie mają przyczynę w ustawodawstwie tak w tem, które sami możemy przeprowadzać, jako też i w tem, które nam bywa narzucane, a którego odmienić niestety nie możemy. Inne wady szkolnictwa leżą w wykonaniu i to albo wskutek tego, że to wykonanie nie dojrzało do tej doskonałości, do której dojrzeć powinno, albo też znowu wskutek tego, że to co w wykonaniu jest zasadniczo złem, musi być na mocy ustawy przeprowadzonem! Nareszcie może oprócz błędów sprowadzonych przez wykonawcze organy znajdą pewne błędy w ustroju opinii publicznej kraju, w przesądach istniejących nie tylko w ludzie ale i u warstw wyższych, które użyteczności szkoły, które jej skutkom praktycznym przeszkadzają; może wreszcie na usposobienie sceptyczne, które jawi się obecnie, wpływają w wielkiej mierze i te okoliczności, że przy dzisiejszym stanie funduszów krajowych, nie zawsze jest jasnem, czy na niezawodne potrzebne cele zostały obrócone pieniądze uchwalone przez Wysoki Sejm, albo czy też nawet nie użyto na szkolnictwo pieniędzy przez Sejm nie uchwalonych? W tej to mierze widzimy błędne wykonanie, którego bezpośrednia przyczyna leży wprawdzie w organach, wykonujących ustawę, które jednak wtedy tylko będzie poprawionem, jeżeli innym organom zostanie poruczonem.

Niestety przychodzę coraz wyraźniej do tego przekonania, że organa, które potworzono w kraju do czuwania nad szkolnictwem, nie dorosły do swego zadania. I w tegorocznem sprawozdaniu jest ten ustęp, zastosowania godny, który bywał i w sprawozdaniach poprzedzających, na który Wysoki Sejm może w niedostatecznej mierze zwracał uwagę, a w którym to ustępie jest powiedzianem, że zasiłki, które bywają dawane radom szkolnym okręgowym, przenoszą już dziś w sumie zaległości swych, budżet roczny nie jednego okręgu. (Głos: Tak jest).

Jakkolwiek zostało to wyłuszczone jak najjaśniej przez p. Sprawozdawcę w sprawozdaniu, to jednak zwracam uwagę Wysokiej Izby powtórnie na to, jako na rzecz arcyanormalną.

Wysoka Izba wie, iż źródłem dochodów szkolnych gminnych jest po części szkolny fundusz miejscowy, z datków dobrowolnych po większej części pochodzący, który bywa jednak zawsze prawie niedostatniczny, a w daleko większej mierze są źródłem tym dodatki do podatków, które jednak nie bywają ściągane, jak się to okazuje z rezultatu, mimo, że rada okręgowa szkolna powinna mieć statecznie na to uwagę zwróconą.

Okazuje się, że właśnie to ciało autonomiczne, które jest samo jedno podobne do pewnego ideału, dość rozpowszechnionego w kraju i w izbie, ciało mające starostę na czele, że to właśnie ciało spełnia swoje obowiązki tak źle, że trudno rzeczywiście o gorsze sprawowanie.

Pokazuje się Panowie, iż w każdym niemal okręgu szkolnym, zalega suma dodatków do podatków tak wielka, że o ściągnięciu tej sumy i mowy być nie może. (Głosy: tak jest). Bo tam Panowie, gdzie półtorakrotny roczny budżet zalega, tam nie można przypuszczać, że to tylko przez półtora roku nie były płacone dodatki do podatku od tych wszystkich, którzy byli obowiązani. Niektórzy sumienniejsi płacili, inni mniej sumienni nie płacili, a zdarzyło się nieraz, że byli i sumienni, do których nie odezwano się nawet, żeby te dodatki do podatków płacili. Od tych, którzy nie płacili przez długi szereg lat, będzie niepodobieństwem te podatki ściągnąć. Pieniądze krajowe dawane w zastępstwie zaległych podatków przepadają, bywają istotnie marnowane, bo nie idą na pożytek, na pokrycie potrzeb szkół, tylko na pokrycie nieporządków, które się zakradły w administracyi szkolnej wskutek działalności tej pięknej próbki połowicznej autonomii. (Brawo).

Ankieta szkolna zastanawiała się nad tem, jak usunąć na drodze ustawodawczej przyczyny tego zalegania, które się tutaj wkradło; zastanawiała się nad tem i przyszła do rezultatu, którego zastosowania wartoby spróbować. Ankieta szkolna wnosi, żeby odtąd okręgi szkolne odpowiadały granicom powiatów, kiedy dotychczas dwa powiaty

polityczne wchodzą w skład jednego okręgu szkolnego. Dalej żąda także, żeby odtąd dodatki do podatków na rzecz szkół miejscowych były pobierane wraz z podatkami właściwemi i przez tę samę władzę.

Jest nadzieja, że gdy ta rzecz tak stanie, to dodatki do podatków będą ściągnięte; jest nadzieja, że takiej monstrualnej zaległości, takiego curiosum autonomii połowicznej już nie będzie jak dotąd. Ale panowie nie sądzę, żeby tylko ta kwestya finansowa, ta kwestya funduszów, było przyczyną tego sceptycznego usposobienia, które się objawia w kraju i poniekąd w Wysokiej Izbie.

Społeczeństwo może i inne ma powody, dla których nie jest zupełnie zadowolone z działania dotychczasowego szkolnictwa. Spodziewało się ono, że szkolnictwo stworzy lud dojrzalszy niż był dotychczas, lud zdolniejszy do pracy, lud poczuwający się do obowiązków politycznych i rozumiejący swoje stanowisko społeczne. Tymczasem widzimy zjawisko zupełnie inne, które się spełnia po największej części z małemi pochwały godnymi wyjątkami wskutek działania szkolnictwa. Lud pozostaje na tym poziomie, na którym był, tylko wyrywają się pojedyńcze z pośród ludu jednostki, które wychodzą że wsi, które porzucają swoje ojczyste obyczaje, które potem wstydzą się swoich ojców, idą do miasta lub miasteczka, żeby zostać panami, to jest chodzić w surducie i chować obyczaj niemiecki lub francuski. Widzimy to zjawisko, że każdy chłop, który jakie takie okaże zdolności w szkole ludowej, pragnie, żeby mógł dostać się do miasta, żeby mógł przestać być włościaninem a został księdzem albo urzędnikiem.

Lud się więc nie podnosi, a powstają tylko indywidua pojedyńcze, które idą do tych większych instytutów, w których oświata wyższa im bywa podawaną. Los tych indywiduów najczęściej jest bardzo opłakany, wielu zniechęca się do pracy w pierwszych latach, i potem są to zupełnie wykolejone istoty, które błądzą po świecie, nie chcą być włościanami, nie chcą się wziąć do pługa ani też rzemiosła, a utrzymują się tem co Bóg nadarzy. Chodzą po świecie niezadowoleni ze świata i ładu społecznego i tworzą właśnie jeden z tych żywiołów, którzy działają niedobrze, które dawniej systematycznie przez wrogów rozprowadzone bałamucenie ludu, dziś na własną prowadzą rękę. (Brawo).

Widzi to społeczeństwo, a widząc to zastanawia się, czy rzecz nie jest złą, czy tu nie ma błędów, błędów ustawodawczych, błędów w wykonaniu, błędów leżących w przesądach, które raz przecież wykorzenić potrzeba. I dlatego, ponieważ może w największej mierze błędy te mają swoje źródła w przesądach społecznych, ogólnych, którym i my, uderzmy się w piersi, my, którzy posiadamy oświatę wyższą, po części ulegamy, dlatego, że w tych przesądach leży powiadam w wielkiej mierze przyczyna i źródło złego, dlatego sądzę, że debata, chociaż w tej Wysokiej Izbie do skutku ostatecznie nie doprowadzi, jest użyteczną, że debata, która mówi o następstwach przekraczających kompetencyę Izby, nie będzie vox — vox praeterea nihil, lecz będzie tylko kamieniem dodatnym do tego gmachu organizacyi narodowej, około którego pracę podjąć jest naszym zadaniem i obowiązkiem.

Szanowny mowca, który rozpoczął dzisiejszą dyskusyą, zwrócił najpierw uwagę na szkolnictwo ludowe i twierdził, że to szkolnictwo dlatego nie odpowiada swoim zadaniom, ponieważ nie jest dość zindywidualizowane i nie działa na wzrost inteligencyi ludu, gdyż jest zrobione podług szablonu, który dąży do pewnej południowo-niemieckiej jednostajnej wyżyny społecznej.

W słowach tych bardzo wiele jest rzeczy, na które się pisać muszę.

Prawdą jest, że w książkach elementarnych ludowi podawanych, a mianowicie w książkach polskich jest bardzo wiele niezastosowanego do stosunków ludu. Bardzo tam wiele jest rzeczy, które dają uczniom ludowym chęć zamarzenia o życiu miejskiem, które się im jako jakieś Eldorado wydaje, ale wiele jest tam i dobrych rzeczy.

Zdaje mi się, że zupełnie potępiająca krytyka treści tych książek jest rzeczą przesadną, ale pewne rozsortowanie treści, rozsortowanie mianowicie takie, aby nie było w wiejskich szkołach ludowych rzeczy, które włościan tylko zbałamucić mogą, rozsortowanie takie mówię, byłoby użyteczne i konieczne.

Trafiało mi się widzieć w jednej książce elementarnej ludowej definicyą, iż wieś różni się od miasta tem, że na wsi są wąskie ulice, a w mieście szerokie, gdy tymczasem ma się rzecz u nas na Rusi zupełnie przeciwnie, bo we wsi są ulice szerokie a w mieście wąskie. Zdaje mi się jednak Panowie! że dążenie do tego, aby ukrócić u nas epokę szkolnictwa, aby wyrzucić naukę poglądową dobrze zastosowaną do ludu naszego, idzie za daleko. Co do ukrócenia epoki szkolnictwa, to muszę powiedzieć, że u nas na Rusi jest bardzo pożądanem, pożytecznem i koniecznem, aby dzieci

oprócz nauki w języku wykładowym szkoły, jeszcze drugi język posiadły, a to drugi język z innym abecadłem w dodatku.

Być może, że cztery lata wystarczą w zupełności na to, aby posiąść język jeden i naukę w tym języku podaną ale na to, aby obok tego języka wykładowego posiąść drugi język niewykładowy, na to owe cztery lata nie wystarczą. To samo zdaje mi się, iż nie omylę się, jeżeli powiem, że dobrze zastosowana nauka poglądowa może się właśnie przyczynić do uzupełnienia wykształcenia, do wsi i do ludu naszego zastosowanego, wykształcenia zindywidualizowanego, jak się wyraził szanowny poseł Szujski.

Jest stratą czasu może zbyt długo jedno i to samo uczyć, powtarzać jedne i te same rzeczy i przymuszać do przedwczesnego jasnego formułowania myśli, jeźli chodzi o dzieci, których przeznaczeniem dojść kiedyś do innych nauk, w których im przypadnie w udziale wcale inne i bez porównania wyższe wygimnastykowanie wyobraźni i myśli; ale ten sam powolny a prawie do zbytku dokładny system nauczania jest zdaniem mojem, wielce zbawiennym dla dzieci, których całe wykształcenie winno się kończyć w szkole ludowej. Użyteczną przecie jest rzeczą, ażeby dziecko umiało dzawać sobie sprawę i myśli swoje w jak najlepszy wyrażało sposób. Tu bywają popełniane błędy w zastosowaniu systematu; najczęściej nauczyciele naszych szkół nie dorośli do zawodu swego. Jest jednak nadzieja, że kiedyś może temu zadaniu dorosną.

Mogą być i w mojem przekonaniu i niezawodnie bywają w systemacie samem zastosowanej do szkół naszych nauki poglądowej te błędy, o których już wyżej wspomniałem, że ta nauka poglądowa nie dąży do zwrócenia uwagi na realne potrzeby ludu wiejskiego albo miejskiego, tylko że jest ogólnikową, teoretyczną, jakąś szablonową, która istotnie zmusza często do pracowitego umysłowego próżnowania, mówiąc dzieciom obszernie o rzeczach, które im się nigdy na nic nie przydadzą i które pomimo szerokiego wykładu pozostaną zawsze dla nich obcemi. Ale nie idzie jeszcze zatem, byśmy mieli gruntowniejszy system nauczania w szkołach naszych zarzucić.

Ale niechby u nas szkoły ludowe były jak najlepsze, najbardziej skoncentrowane i najbardziej zindywiduowane, jak to się słusznie wyraził mój poprzednik, to złemu się jeszcze nie zaradzi, będzie złe gdzieindziej się znachodziło, a tem gdzieindziej jest to, że po skończeniu szkół, po nauczeniu się tego, czego się włościanin nauczyć powinien, to jest w chwili, w której zda sobie sprawę z otoczenia swojego i potrzeb swoich i obowiązków swoich, w której uczy się czytania, pisania, rachunków i zrozumi otaczającego świata tego. Niełatwo mu będzie znaleść odpowiednie miejsce, w któremby mógł posiąść dalszą a użyteczną wiedzę. Z konieczności prawie zapragnie iść do miasteczka, wcisnąć się do szkoły średniej, gdzie później najczęściej przepada, niedoszedłszy do żadnego pożytecznego celu, jak o tem już mówiłem. Albo zostanie wyrzucony ze szkoły w pierwszych klasach, albo co się zbyt często dzieje, wskutek zbytecznej pobłażliwości nauczycieli przejdzie przez całe gimnazyum i utknie przy maturze i wtedy jest już niezdolnym do życia normalnego na wsi. A zbyt często nawet poszedłszy dalej, jeszcze znajdzie się w obec tego, że umysłową posiadł zdolność i wykształcenie, że pracował ciężko i gorżko przez całą młodość swoję, tak jak nie pracuje ten, który uczy się posiadając dostatek, że potem społeczeństwo mu odmawia należytego w obec minionej pracy zarobku. A jeźli wtedy mogą mu przyjść do głowy myśli niezadowolenia i niechęci, może się wyrodzić w piersi jego nienawiść do społeczeństwa, rzecz nie dziwna, jakkolwiek opłakania godna.

Jest to ten kwiat społeczny powszechny, który zakwita u nas, a który nie ma podstawy pod spodem. Tę podstawę dać mu musimy w interesie wyższej wiedzy i w interesie rzeczywistego wykształcenia. Podstawę tę dać można tylko w ten sposób, jeżeli się założy obok szkół ludowych jako dokończenie szkół ludowych, zamiast szkół wydziałowych, które prowadzą do pewnego encyklopedycznego wykształcenia, szkół nieużytecznych, które nie wykształcają człowieka klasycznie, a nie usposabiają go do żadnej pracy o chleb; jeżeli zamiast tych szkół nastaną szkoły, w których obok nauk w istocie chlebodajnych, będą i dalszych nauk udzielać odpowiednich w pewnej ograniczonej mierze dzisiejszej nauce szkół wydziałowych. A mówię w pewnej ograniczonej mierze tylko, ponieważ w dzisiejszych wydziałowych szkołach tak męskich jak i żeńskich wykładają także multum przedmiotów, iż takowe w głowie żadną miarą zdrowo pomieścić się nie mogą. Więc powiadam, powinne powstać jak najliczniejsze szkoły, w którychby uczono obok pewnych ogólnych wiadomości i dla włościan zasad rolnictwa i dla przyszłych rzemieślników zasad

rzemiosła, przemysłu, pojęć handlowości nawet po miastach. (Brawo).

Radbym w każdym powiecie widzieć szkoły wydziałowe rolnicze, w każdym miasteczku większem szkołę wydziałowo-przemysłową, lub handlową, bo dziś, kiedy z pedagogami mówię: Po cóż przypuszczacie takie mnóstwo ludzi, przez gimnazyum niższe, że w wyższych klasach mimo największych zdolności nauczycielskich nie mogą posiąść tej wiedzy, jakąby posiąść mogli wtedy, gdyby ich było mniej, i gdyby tam w gimnazyum wyższem byli sami uczniowie zdolniejsi? Odpowiadają mi: cóż mamy robić, cóż oni zrobią, przeszedłszy przez pewną ilosć klas? Gdzież znajdą praktyczne dokończenie nauki? Czyż możemy mieć sumienie ich skazywać na marną nędzę?

Przyznaję, że to niedobrze, iż u nas wyższe klasy gimnazyalne bywają przepełnione uczniami, którzy sami nie są wstanie posiąść prawdziwe klasyczne i matematyczne wykształcenie, a którzy opóźniają, utrudniają, uniemożliwiają prawie swoim ciężarem postępy zdolniejszych. Przyznaję, że to niedobrze, że pełno u nas ludzi, którzy daremnie przesiedzieli dzieciństwo nad książką, i którzy nie są zdolni wziąść się do tej produkcyjnej pracy, do której są jedynie zdolni na mocy swoich zwyczajnych tylko zdolności. Ale na wszelką uwagę w tym względzie odpowiadają: I cóż my z nimi zrobimy? Nie mamy gdzie ich podzieć!

Szkoły takie, jak te, których pragnę widzieć jak najwięcej, oddałyby w nasze ręce los przemysłu, los naszego handlu i utworzyłyby klasę średnią, bez której zmarnieć musimy, a która u nas nie jest tak potężną, jak być powinna w zdrowem społeczeństwie, i która nie wydaje dość indywiduów, któreby mogły zastąpić klasę wyższą, ubywającą zawsze podług powszechnego ekonomicznego prawa, które zmusza tych, którzy stanęli już u szczytu społeczeństwa, do upadku, choćby tylko częściowego.

Co do szkół ludowych, to dopiero szkoły wydziałowe z rolniczemi połączone, któreby od ludu nie odrywały, któreby swoich uczniów pozostawiały w tem przekonaniu, iż oni są przeznaczeni wracać na grzędę, orać swą rolę, i we wsi żyć jako porządniejsi, inteligentniejsi i dojrzalsi włościanie; dopiero takie szkoły potrafią powoli po kilku pokoleniach lud podźwignąć tak, że lud ten materyalnie, ekonomicznie i umysłowo stanie tam, gdzie stanąć powinien, jeżeli się ma w naszym kraju dziać kiedy dobrze. A wtedy zyska tylko na tem i ów kwiat umysłowy, o który nam chodzi, przecie także, i bez którego nie moglibyśmy stanąć w rzędzie narodów cywilizowanych, jeżeli nie wszyscy z konieczności będą szli do szkół wyższych, jeżeli społeczeństwo u góry i u dołu przyjdzie do przekonania, że trzeba zakasać rękawy i zabrać się do walki twardej o chleb powszechny, do walki o byt. Jeżeli tylko włościanin zaś będzie marzył o tem, aby syn nie nadzwyczajnie i wyjątkowo uzdolniony, zabierał się do roli umiejętniej, jak ojciec jego, jeżeli z drugiej strony zubożały szlachcic nie będzie chciał koniecznie, aby syn jego zajął jedno z stanowisk uczonych, tylko zadowolni się stanowiskiem niższem lub średniem, zadowolni się tem, aby syn jego przy niskim lub średnim, albo zwyczajnem uzdolnieniu wziął się z zakasanemi rękoma do pracy, do rzemiosła, jeżeli to nastąpi, wówczas i ten kwiat, o który nam chodzi, musi zakwitnąć lepiej i bujniej niż dotąd. A to Panowie najpierw dlatego, bo jeżeli nie będzie tej anormalności, iż w obec ogólnego ubóstwa pod względem stanu naszej umysłowości widzimy u siebie zupełnie wyjątkowy natłok ludzi garnących do nauki wyższej, jeżeli ludzie nie będą sądzili, iż tylko uczone zawody są przyzwoitymi, jeżeli nie będzie ścisku chorobliwego w szkołach średnich, wtenczas nauka będzie mogła być udzieloną tym, których umysł jest odpowiednio nastrojony, daleko dokładniej i z lepszym skutkiem i lepszymi owocami, niż dotąd.

Panowie! nie chcę tu mówić i zbyt długo jeszcze rozwodzić się nad tem, jakbym sobie wyobrażał gimnazyum, nie może to bowiem należeć do przedmiotu rozpraw tej chwili, lecz niech mi wolno będzie, skoro się o tem mówi, zwrócić jeszcze uwagę na to, że może być, iż ta ofiarność publiczna, która się zawsze zwraca ku dawaniu stypendyów, miałaby korzystniejsze pole do działania, gdyby w innym kierunku dążyła do podwyższenia stanu gimnazyów naszych, gimnazya nasze stanęły zaś na równi z gimnazyami innych krajów a mianowicie z gimnazyami krajów niemieckich, wówczas, gdy inny duch zapanuje w ciele nauczycielskiem.

Niestety z małemi, bardzo świetnemi wyjątkami najczęściej ciało nauczycielskie nasze uważa swój zawód za zarobek, tylko za ciężką pańszczyznę. Niestety stan ten jest spowodowany znowu błędnem wykonaniem ustaw istniejących. Chociażby najbardziej się młodzieniec palił do swego zawodu nauczycielskiego i miał najwyższe wyobrażenie o tem, że będzie sługą nauki i zapali świętą pochodnię natchnienia do wiedzy i piękna w duszach mło-

dzieży, to przecież są okoliczności, u których i ten zapał gasnąć musi, w których zostanie pocierany zniechęcony, z których straci wszelki animusz do rzeczywistego naukowego nauczania.

Człowiek najczęściej jedną tylko naukę pokochać i posiąść na prawdę może — a na to, aby ją pokochał, potrzeba, aby od początku nauczycielskiego zawodu tego człowieka w wykonaniu ustaw szkolnych o to się starano, aby wykładał tylko naukę uchwaloną, aby go nierozrywano, nierozkładano i nierozrzucano na kilka i kilkanaście rozmaitych pól.

Nieszczęśliwy suplent, który musi najrozmaitsze wykładać rzeczy, i botanikę i historyą, albo matematykę i grekę, nie może ani jednej ani drugiej z tych nauk ukochać ani ich posiąść, musi się stać maszyną, która źle nabytą wiedzę źle drugim udziela, staje się maszyną, który widzi w Homerze, Wirgiliuszu a nawet Mickiewiczu samą tylko gramatykę. (Brawo; głos: bardzo trafnie.)

Potrzebaby tu zwrócić uwagę na tych, którzy kierują siłami nauczycielskiemi, aby kierowali niemi inaczej, ażeby nie łamali ludzi, którzyby się mogli stać użytecznymi dla kraju sami, i którzyby mogli innych na użytecznych obywateli, na chlubę narodu wychować.

Młody suplent, który — dodajmy do tego — o głodzie i chłodzie przy nędznem utrzymaniu owem musi jednocześnie uczyć i przedmiotu, który ukochał i przedmiotów, które mu są obojętnymi, opuści wreszcie z konieczności ręce. Marzył o tem może, że będzie zapalał w sercach powierzonej mu młodzieży święty ogień natchnienia do piękna, do prawdy, i do wiedzy — ale znajdzie niebawem we własnej piersi same tylko popioły i popiołem będzie zasypywał serce i umysł młodzieży.

Dajcie mu, niech jeden tylko przedmiot ukocha i niech ten tylko przedmiot od początku wykłada, a zobaczycie, że będzie innym człowiekiem. Dawniej poeci nastrajali młodzież do szlachetnego natchnienia, dlatego, że pisma ich były zakazane, i że je czytano ukradkiem skrywszy się nieraz gdzieś pośród kukurudzy lub fasoli.

Obchodźcie się inaczej z młodymi nauczycielami gimnazyalnymi, a zobaczycie, że mimo to, że poetów i dziejopisów czytanie jest dziś nakazanem, zrodzi ono w piersi i dzisiejszej młodzieży ten zapał szlachetny, o którego wzbudzenie przedewszystkiem przecie chodzi, a którego dziś niema — które dziś zbyt często zastępuje smutna ospałość — obojętność dla piękna i dobra zrodzona przez nadużycie martwej gramatyki. (Brawa i oklaski.) Oto wspomniałem zaniedbany obowiązek tych, co wykazują ustawy szkolne i kierują siłami nauczycielskiemi w szkołach średnich. Ale jest i drugi obowiązek, o którym się tu w tym związku wspomnąć należy, a tym jest obowiązek opinii publicznej, od której kierunku wreszcie zależy kierunek naukowości naszej.

Wszyscy ci szczodrzy dobrodziejowie, którzy tworzą stypendya, dają na nie w tej myśli, aby naród nasz mógł stanąć na równi z innemi narodami pod względem umysłowym i na równi z innymi narodami mógł zajaśnieć w cyklu dzieł wspólnej pracy dziejowej Europy. Może braknie czasem refleksyi— trudno o refleksyą w chwili, gdy dobijają ostatnie godziny życia, trudno o refleksyą, kiedy się kona, kiedy się ostatnią pisze wolę. — Ale jeżeli opinia publiczna zostanie przestrzeżoną, że mamy stypendyów tyle, że te stypendya już nie tworzą rzeczywistych użytecznych pracowników społeczeństwa tylko tworzą w wielkiej mierze ludzi zniechęconych do życia; ludzi, którzy zamiast jąć się pracy realnej, muszą się zadawalniać marzeniem o tem, że mogliby się podjąć jakiejś pracy idealnej; gdyby się na to uwagę zwróciło opinii publicznej, wówczas, możeby i ci, którzy dziś szczodrą ręką sypią stypendya, zwrócili dary swe na inne cele, raz na uposażenie i wzmocnienie szkół takich, które będą zachęcać czy to do chlebodajnego zawodu po wsiach, czy do zawodu kmiecego, pojętego atoli w sposób wyższy, jak to dotąd kiedykolwiek u nas bywało, a powtóre, jeżeli chodzi o kwiat najwyższy oświaty, niech dają owe pieniądze, które poświęcają na cele dobroczynne i patryotyczne na to, ażeby mogły wychodzić wydawnictwa naukowe w większej liczbie, aby mogli i ci, którzy się oddają nauce, nie tylko wydawać dzieła swoje, ale i jakieś honoraryum dostawać, bo chleb powszedni jest tu rzeczą tak ważną, mimo, iż ludzie i słowem Bożem się żywią, że bez niego i słowo boże marnieje.

Jeżeli gimnazya mają stanąć na tej wysosokości, na jakiej one stoją w Niemczech, to potrzeba nauczycieli zachęcić do twórczego działania.

Istnieje u młodych nauczycieli naszych pewien prąd samoistnego działania naukowego; ale dziś prąd ten musi się objawiać w sposób zgubny, w ten sposób, że zamiast wykładać z istniejących podręczników, wykładają nauczyciele z tego, co sobie sami wymarzyli i ułożyli, fantastyczna historya i fantastyczna botanika bywają wykładane po szko-

łach wydziałowych i po gimnazyach nie z pożytkiem, ale ze znakomitą dla uczniów szkodę.

Otóż dawczość szczodra społeczeństwa mogłaby być użytą na danie realnej podstawy dla tych marzeń nauczycielskich o samoistnem działaniu naukowem.

Przy tym samym prądzie, dobrze użytym i zachęconym przez umiejętne użycie — jak na przykład we Francyi umieszczonych w ręku Akademii umiejętności — funduszów, któreby miały na celu zachęcenie do pisania książek, nie koniecznie nową drogę otwierających nauce, ale ciągle dążących, choćby tylko do spopularyzowania i do przedstawienia w sposób przystępniejszy dla naszych umysłów polskich rzeczy naukowych; takie fundusze skierują tę wolę, tę chęć w zasadzie swojej dobrą, sił nauczycielskich do stworzenia rzeczy realnych, pozytywnych, rzeczywistą wartość posiadających. A nauczyciel ten, który się do samodzielnej i umiejętnej zabierze pracy, bez wszelkiego porównania lepszym będzie, niżeli nim bywa dziś.

I tak z przeprowadzenia pierwszej mojej myśli wynikłoby to, że podniósłby się nasz dobrobyt materyalny, tak z drugiej mej myśli wynikałoby może, że ten kwiat umysłowy, o którym mój poprzednik wspominał, wyżej i świetniejby stanął, niż stoi dotąd, i że oparty o silniejsze podstawy społecznego dobrobytu, wydałby prace, i otworzyłby rzeczy dodatnie, i posuwający naprzód powszechny postęp nauki, przez któryby się uszanowanie dla nas i dla naszego kraju nie tylko u nas, ale i za granicą wzmogło.

Rzuciłem te myśli, bo sądzę, że jakkolwiek natychmiastowego rezultatu z tej debaty dziś nie będzie, to jednak podniesienie tego, co kogo boli, podniesienie tego, czegoby kto pragnął, użytecznem być może, chociażby tylko jako z dobrej woli dorzucone słowo. (Huczne oklaski i brawo.)

JW. Marszałek: P. hr. Krukowiecki ma głos.

P. hr. Krukowiecki. Wysoka Izbo! Zażądałem głosu, ażeby odpowiedzieć na niektóre uwagi tutaj uczynione i przemówić za obniżeniem budżetu szkolnego, choć nie wstąpię w moich wywodach na tę wyżynę, na jaką poprzedni mowcy swoje wymowne argumenta skie rowali.

Zupełnie zgadzam się z poprzednimi mowcami, że kwiat nasz podobno zanadto wybujał i że u spodu nie ma korzenia. Wiadomo bowiem, że na wyższe zakłady dajemy za wiele, a za to najmniej dajemy na niższe; jest więc przekwit u góry, a bieda u dołu.

O gimnazyach nie będę przemawiał i zgadzam się w tym względzie z poprzednimi mowcami. Co się tyczy szkół wydziałowych, wiadomo powszechnie, że takowe okazały się niepraktycznemi, frekwencya w nich w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyła tak, że chybiły celu, a to z powodu, iż w nich nie ma nauk specyalnych, zastosowanych do rzemiosł i gospodarstwa.

Najgłówniejszą jednak i najważniejszą mojem zdaniem kwestyę muszę poruszyć i nad nią się tutaj zastanowić, a tą jest kwestya wychowania ludowego.

Podniesiono tutaj, dla czego szkoły ludowe nie dają tych rezultatów, jakich się od nich wymaga. Mojem zdaniem, ta niedokładność naukowa szkół ludowych leży w braku odpowiedniego dozoru na miejscu. Dopóki nie będziemy mieli zbiorowej gminy, dopóty nie będziemy mieli także i należytego wykonania Cóż chcecie od nadzoru w gminie, który nie umie czytać i pisać. W gminie jest tylko ksiądz i właściciel, który ma jakieś nauki, zaś ci, którzy mają wykonywać przepisy, którzy mają karać i kary ściągać i mają tę szkołę nadzorować, są bez żadnej nauki. Czyż można się czego dobrego od nich spodziewać? Całe ubóstwo kraju, całe złe pod względem ekonomicznym polega właśnie w niewłaściwie urządzonej gminie, w jej niedostatecznie przygotowanym zarządzie, który postawiono tak, jakby gmina nasza mogła sobie dać sama radę i jakoby ta warstwa ludu była oświeconą.

Jak się ten przymus wykonuje? Oto podaje się do starosty, a ten nie tak prędko egzekwuje. Na przykład nie dawno przybywszy na wieś, znalazłem egzekucyę za nieuczęszczanie dzieci do szkoły w roku przeszłym, zatem za ten rok zapewne egzekucya przyjdzie dopiero aż na drugi rok. Jakiż więc z takiej egzekucyi jest pożytek? Dalej, pieniądze ściągnięte za nieposyłanie do szkoły, zamiast obracać na pożytek dzieci, które są biedne i nie mają okrycia, odsyła się do Rady szkolnej okręgowej. Gdyby kary za nieuczęszczanie do szkoły obracano na dobro uczniów, toby i skutek tego przymusu był łatwiejszy. Sądzę, że ten przymus nie koniecznie jest dobrym, a nawet z powodu biedy, jaka panuje, jest niewyko-

nalnym. Będąc sam prezesem Rady szkolnej miejscowej przez dwa lata, zasystowałem egzekucyę za nieposyłanie dzieci do szkoły, bo ludzie nie mieli co jeść i byli w przykrem położeniu.

Znajduję, że Rada szkolna, która może niekiedy za nadto wiele wydaje pieniędzy, czasem powoduje się niewłaściwem skąpstwem. Tyczy się to szczególnie przyznawania kwinkweniów nauczycielom wiejskim, którzy się na to skarzą. Znam wypadek, że nauczyciel dobry i otrzymujący nawet pochwały, przez kilka lat nie dostał przypadającego mu kwinkwenium. Dzieje się tak, że zjeżdża inspektor, egzamin się nie powiedzie, wytacza nauczycielowi dyscyplinarkę, a podczas śledztwa dyscyplinarnego nie daje mu się kwinkwenium. To jest oburzającem, aby takiego nauczyciela, co kilka lat gorliwie pracował, za to, że się raz jeden egzamin nie powiódł, odsądzać od kwinkwenium. Mam kilka takich przykładów, że przez niewłaściwe zapytanie, dzieci nie odpowiedziały, w skutek czego egzamin się nie powiódł. Tu dałoby się zastosować przysłowie: „une question bien posée est, a moitié resolue“, to znaczy, że dobrze postawione pytanie jest w połowie rozwiązane.

Chętnie dałem brawo memu poprzednikowi, który mówił, że cztery lata są dostateczne dla nauki w szkole ludowej. Zupełnie podzielam to zdanie, że cztery lata wystarczają do nauczenia dziecka tego, co ono umieć powinno, ażeby mogło pracować na kawałku ziemi. Właśnie dzieci nasze (po wsiach) są do tego, a nie do tego, aby dójść do ostatecznego wykwitu tego kwiatu. Dla tego sądzę, że u nas, gdzie jest bieda, nie można mówić o długiem trwaniu lat szkolnego obowiązku, a dopóki nie przyjdziemy do tego, żebyśmy mieli tylko czteroletny obowiązek szkolny, dopóty będziemy na błędnej drodze. Co do mnie, pojmuję pięć lub sześć lat nauki, jeżeli dziecko przez cztery lata się dobrze nie uczyło, a jeżeli był dostateczny postęp w ciągu czterech lat, to ten czas jest wystarczający dla jego nauki.

Kraj nasz nie jest tak zamożny, jak te kraje, na które się zapatrywano, przyswajając sobie prawa szkolne. U nas przykrym jest taki przymus szkolny dla gospodarza, mającego na przykład troje dzieci obowiązanych do szkoły. Gospodarz taki pośle dzieci do szkoły, a tu w domu nie ma nikogo, coby mu dziecko pokołysał, jeść zgotował lub co innego zrobił.

Jest to naszą winą, że nie zastosowujemy się do tych okoliczności, do naszych stosunków, do naszej biedy w kraju.

Mówiono tutaj, że z tych nauk, jakich szkoły ludowe udzielają, z tego ludowego wykształcenia, wynikają szkodliwe skutki. Co do mnie, nie spotkałem się z takim wypadkiem. Bardzo mała część młodzieży ze szkół ludowych wychodzi do szkół wyższych. Ci, co pozostają na wsi, są najlepszymi robotnikami, to są dzieci odznaczające się moralnością, na które się można spuścić; ja więc nie widzę tych złych skutków, a nawet znajduję, że od czasu, jak nauczyciele ludowi wychodzą ze seminaryów, moralność się wzmogła i dobre skutki są widoczne, gdyż dzieci czytaniem różnych rzeczy, czy z historyi, czy z innych przedmiotów, wywierają nawet pewien wpływ na rodziców. Uważam, że może w naszych szkołach ludowych uczą niektórych rzeczy za wiele lub rzeczy zupełnie niepraktycznych. Nauczyciel ma uczyć gospodarstwa i innych różnych przedmiotów. Śmiech bierze, jak on tego musi uczyć, nie będąc sam w tem biegłym, i tylko uczy tyle, co z książki wyczytał. Uważałbym za stosowne, abyśmy mieli nauczycieli wędrownych, którzyby nauczali gospodarstwa, rzemiosła i tym podobnych przedmiotów, aby taki nauczyciel wędrowny raz na tydzień przyjechał i wykładał, mając kilka szkół do dyspozycyi. Od takiego nauczyciela, który wyszedł ze seminaryum, nie można żądać, ażeby wszystkiego uczył, gdyż wszechstronnego wykształcenia przez lat kilka w seminaryum nabyć nie mógł.

Wracam do rzeczy głównej i powiem, że mię uderza jasność i doskonałość referatu, który nam przedstawiła komisya, jednakowoż zwrócę uwagę panów na jednę szczególnie okoliczność, a mianowicie, że Rada szkolna już od kilku lat znacznie przekracza budżet. Komisya powiada w sprawozdaniu, że nie chce się sprzeczać z Radą szkolną w tym względzie, ale jest raczej rzeczą Sejmu wypowiedzieć, ażeby Rada szkolna zastosowała się do tej ilości, jaka jest przez Sejm wyznaczoną. Co do zaliczek dawanych funduszom okręgowym, nie zgadzam się z komisyą i z poprzednimi mowcami, ażeby te zaliczki nie mogły być ściągnięte. Zaliczki te muszą być ściągnięte, bo dodatki 4% do podatków ściągają się przy innych podatkach — tylko przez niedbalstwo władz okręgowych bywają obracane na inne cele. Jest rzeczą Rządu wpłynąć, aby te ściągnięte dodatki były zwrócone

Wydziałowi krajowemu, gdyż inaczej nie wiem, dokąd zajdziemy.

Nie zgadzam się z konkluzyą komisyi, która wykazuje, że około 280 000 zł. zaległości nie zwrócono. Powiada wreszcie komisya: oni się poprawią, więc dajmy im jeszcze 50.000 zł. Co do mnie, przychodzę do innego wniosku: jeżeli się nie poprawili, to nie dawajmy im, a to ich łatwiej poprawi. Z tego powodu proponuję, ażeby nie wstawiać w budżet 50.000 zł., tem bardziej, że tego roku będzie preliminarz o 92.000 zł. większy, jak w przeszłym, bo jeżeli w przeszłym roku o 20.000 zł. więcej wydano na zaliczki, jak było preliminowano, to teraz tem większe będzie przekroczenie. Czynię więc wniosek, ażeby nie uchwalać 50.000 zł., tylko zamiast tej sumy, uchwalić tylko 25.000 zł.

JW. Marszałek: To należy do rozprawy szczegółowej.

P. hr. Krukowiecki. Zastrzegam sobie uczynić w rozprawie szczegółowej odpowiedni wniosek, a teraz tylko czynię ten wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się Rząd, ażeby jak najenergiczniej ściągał zaległości funduszu szkolnego

JW. Marszałek: P. Merunowicz ma głos.

P. Merunowicz. Nie będę nurzył Wysoką Izbę uwagami ogólnemi. Ograniczę się do tego zakresu, który odpowiada uzdolnieniu mojemu i usposobieniom. Mianowicie zwrócę się do podwalin materyalnych szkolnictwa naszego, w szczególności zaś do kosztów budowy i utrzymania szkół ludowych.

Od kilku lat w sprawozdaniach komisyi budżetowej o preliminarzu szkolnym objawia się walka dwóch dążeń: z jednej strony konieczna troskliwość o rozwój urządzeń szkolnych, pomnożenie szkół i należyte ich uposażenie — jednem słowem o najodpowiedniejsze ich zaopatrzenie we wszystko, co jest niezbędnem, aby te zakłady odpowiadały swemu powołaniu — z drugiej strony konieczną troską i o to, aby był zachowany pewien stosunek odpowiedni pomiędzy cyframi budżetu na wydatki szkolne i aby preliminarze nie były przekroczone.

Ten objaw, który tutaj w Sejmie w ogólnych zarysach się przedstawia, co roku powtarza się, w kraju toczy się nieustannie we wszystkich Radach okręgowych szkolnych na mniejszą skalę, a jeszcze dalej we wszystkich gminach.

Wiem o tem, że w bardzo wielu gminach jest chwalebna troskliwość ludności o szkoły i rozbudzona dążność, aby te szkoły jak najlepiej uposażyć, bo czem lepiej uposażoną jest szkoła, tem lepiej odpowiada ona swojema zadaniu. Gorliwość ta wywołuje jednak bardzo szkodliwe skutki, które odbijają się bardzo dotkliwie na ludności, a mianowicie wywołują przeciążenie materyalne ludności. Przeciążenie to daje się szczególnie uczuwać przy zakładaniu i budowie nowych szkół.

Mogę panom przytoczyć na dowód tego przykłady. Najpierw buduje się bardzo mało szkół takich, któreby odpowiadały wymogom ze względów pedagogicznych koniecznym i takich, jakie przepisy Rady szkolnej wymagają. Powód, dla czego się tak dzieje, jest ten, że nie ma środków na porządne budowy. Więc nawet po zatwierdzeniu planu budowy, budują zupełnie inaczej, jak była w planie wskazaną. Nie jedna gmina stawia zły budynek, inne, chcąc dobrze budować, zadłużają się i przychodzi egzekucya i w skutek tego wyradza się od tego czasu gorycz, nieprzchylne usposobienie dla całej instytucyi i słuszne poniekąd narzekania.

Otóż zdaje mi się, że to jest dosyć ważną rzeczą, aby się nad tym objawem zastanowić i ażeby obmyśleć odpowiednie środki do zaradzenia temu niedostatkowi.

Zastanawiając się nad tym przedmiotem, musiały mi się nasunąć uwagi, że najważniejszy interes narodu wymaga, aby w wydatkach na szkoły nie skąpić, że każdy wydatek jest w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu produktywnym wydatkiem, że jednak tę sprawę tak uregulować należy, aby niszcząco na ludność nie wpływała. Wiadomo panom, że pokolenie teraźniejsze jest przeciążone wydatkami, które dla przyszłych pokoleń przyniosą owoce, że teraźniejsze pokolenie przez niewłaściwy umyślnie na zniszczenie ludności obliczony sposób zniesienia ciężarów gruntowych jest obciążone w naszym kraju tak, jak w żadnej innej prowincyi państwa.

Płacimy teraz olbrzymie dodatki do podatków na spłatę indemnizacyi, za zniesienie prawą urbaryalne, a dopiero przyszłe pokolenie będzie mogło korzystać z tego, co teraźniejsze pokolenie z takim wysiłkiem musi umarzać. Szkoły także dopiero dla przyszłych pokoleń przyniosą pożytek. Otóż jakkolwiek przyznać potrzeba, że nawet w naj-

niezamożniejszych, w najuboższych gminach rozbudzone jest już poczucie użyteczności wydatków na uposażenie najlepsze szkół, to jednak wydatki te przekraczają siły ludności, i z tego powodu sądzę, że będzie odpowiedniem, jeżeli Wysoki Sejm nie tylko wskaże teoretycznie sposób złagodzenia tego ciężaru, ale także i ze swej strony czynnie dopomoże, by nowo powstające szkoły były należycie budowane, i ażeby zaopatrywane były odpowiednio w środki naukowe, co jest rzeczą nie mniej ważną, jak sama budowa, i aby szkoły te były w całem tego słowa znaczeniu dobrze urządzone, nie pociągając za sobą nadmiernego przeciążenia ludności.

Pozwolę sobie przy rozprawie szczegółowej przy paragrafie czternastym postawić wniosek zdążający do tego celu, aby Wydział krajowy był upoważniony do pośredniczenia w pożyczkach w długoletnich ratach umarzalnych na cele szkolne, a następnie w takich razach, gdzie to na podstawie rokowań przeprowadzonych przez Wydział krajowy okazałoby się to niezbędnie potrzebnem, aby kraj ręczył za gminę, któraby zaciągnęła taką pożyczkę.

W tym kierunku pozwolę sobie postawić wniosek przy rubryce czternastej.

P. Abrahamowicz. Proszę o głos.

JW. Marszałek: P. Abrahamowicz ma głos.

P. Abrahamowicz. Czynię wniosek zamknięcia dyskusyi.

JW. Marszałek: Jest wniosek o zamknięcie dyskusyi. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Dyskusya jest zamknięta.

Do głosu zapisani są pp. Romanowicz, Czartoryski i Olejnik.

P. Romanowicz. Rozprawa, którą dzisiaj w sposób co do formy tak świetny, a co do treści zupełnie dla nas nie nowy rozpoczął wielce szanowny poseł Szujski — była dla mnie zupełną niespodzianką. Zdawało mi się bowiem, że po walnej bitwie, jaka odbyła się w roku zeszłym a przed walną bitwą, jaka się odbędzie w roku przyszłym w Sejmie w tej samej sprawie — sądziłem, że pomiędzy temi walkami będzie zawieszenie broni. Stało się jednak inaczej. Rozpoczęła się znowu potyczka — bo inaczej dyskusyi dziś rozpoczętej nazwać nie mogę. Jeżeli bowiem ze świetnego przemówienia wielce szanownego posła Szujskiego, odejmę to wszystko, co jest jakąś teoretyczną tylko wskazówką co do kierunku szkół, jeżeli rozbiorą tę mowę z wszelkich frazesów ogólnych to cóż z niej pozostanie? oto nie więcej, prócz obniżenia lat nauki z 6ciu na 4. Wielce szanowny poseł Szujski nazywa 6-letni okres nauki „wiernokonstytucyjnym punktem honoru“ — ale myli się to zupełnie, ponieważ „wiernokonstytucyjnym dogmatem“ jest 8-letni okres nauki, taki bowiem czas trwania nauki przypisuje państwowa ustawa szkolna, a nasza krajowa ustawa szkolna ją obniżyła i nie przypisuje 8 lat tylko 6.

Nie nazywam tego 6-letniego okresu i nie mogę nazwać wiernokonstytucyjnym punktem honoru, natomiast muszę powiedzieć, że jeśli jest on dogmatem, to ten dogmat wypływa z silnego poczucia potrzeby kraju, z silnego poczucia interesu ludu — ze znajomości tego stanu, w jakim szkoła ludowa na wsi dziecko odbiera. Nie dziwię się posłowi Szujskiemu, że kiedy przeczytał materyał zawarty w książce przeznaczonej dla szkoły ludowej, zdawało mu się, że na ten materyał wystarcza okres nauki 4 lat, i że nie potrzeba na to aż 6 lat, wziął on bowiem rzecz ze stanowiska tego społeczeństwa, wśród którego sam żyje i obraca się. Ależ moi panowie! zapytajcie nauczyciela ludowego, jakie on dostaje dziecko w pierwszym roku nauki? to dziecko bardzo mało wyrosło po nad stan czysto fizyologiczny, to dziecko nie umie pojmować i pierwszy rok jest zupełnie zmarnowany na to tylko, aby to dziecko można nauczyć jakiego takiego pojmowania co się do niego mówi i aby z tego — przepraszam za wyrażenie — niejako małego, że tak powiem zwierzątka zrobić coś podobnego do człowieka. (Głosy: oho, nie.) Opieram to co mówię nie na teoryi, ale na tem co wiem od nauczycieli szkół ludowych, o czem z nimi nieraz obszernie mówiłem.

Okres 4-letni jest dla nas nie wystarczający. Śmiem zwrócić uwagę na to, co już było podniesionem w dyskusyi, że w kraju naszym dziecko w szkole ludowej musi się uczyć dwóch języków i dwóch alfabetów, i że ta nauka, która jest niezbędną i której nie unikniemy, zabiera tyle czasu, że dla innych przedmiotów, innych wiadomości bardzo mało czasu zostanie. Jeżeli zniżymy lata nauki z 6ciu na 4. to tem samem obniżymy poziom tych wiadomości, które dziecko ze szkoły ludowej wyniesie.

Wielce szanowny poseł Szujski powiedział, że w ostatnich latach t. j. 5. i 6. dziecko nic nie robi, tylko repetuje. Prawda — słuszność, ale ta re-

petycya jest niezbędną, ponieważ dziecko wyszedłszy ze szkoły wchodzi w społeczeństwo, które stoi umysłowo niżej od niego, toż w tem otoczeniu po kilku latach zapomnieć może to, czego się nauczyło, a zatem, jeżeli 5. i 6. rok nauki nie jest niczem innem, jak repetycyą, to jest repetycyą konieczną do tego, aby ta nauka wgłębiała się w niego i aby ono wśród tych warunków, wśród których zapomnieć może, nie tak łatwo ją zapomniało.

Nie będę się rozwodził szeroko nad tem, co w mowie posła Szujskiego stanowiło jeden z najgłówniejszych punktów a co poniekąd boleśnie mnie dotknęło w przemówieniu szanownego mego przyjaciela posła Dieduszyckiego, a to ową hyperprodukcyę inteligencyi. Gdybyśmy Panowie ten frazes wzięli abstrakcyjnie, w dosłownem znaczeniu, odrębnie od tego co mówiący stara się we frazes ten włożyć, to cóż znaczy hyporprodukcya inteligencyi? Zbytek światła — a przecież zbytku światła nigdy być nie może. Dla tego radziłbym unikać takich wyrażeń takich frazesów, które mogą być tak wytłómaczone. Hyperprodukcyę inteligencyi nazwaćby chyba można zbyt wielu ludzi, poświęcających się nie rolnictwu, rzemiosłu, przemysłowi i handlowi, ale zawodom tak zwanym inteligentnym. Otóż skąd ten zbytek pochodzi? czy szkoły ludowe tę hyperprodukcyę inteligencyi tworzą? sądzę panowie, że w kraju, w którym $^2/_3$ części gmin szkół nie ma, szkoły ludowej o to obwiniać nie można. Jeżeli jest hyperprodukcya inteligencyi w tem znaczeniu, jeżeli jest zbytek ludzi, którzy się poświęcają nieekonomicznym zawodom, w takim razie szkoły ludowe nie są temu winny, gdyby wszystkie gminy miały swoje szkoły, to moglibyśmy to powiedzieć, że szkoły ludowe winne są temu stosunkowi. Ale są inne przyczyny, Ileż to razy słyszeliśmy zarzuty przeciw ustawie dozwalającej dzielenie gruntów włościańskich? A dla czego ustawa złe skutki wywiera? bo lud nie ma innego zajęcia jak tylko uprawę roli. Wskutek tego dzieli grunta do minimalnych cząstek i to do takich, z których wyżyć nie może. Czegoż to dowodzi? To dowodzi tego, że rolnictwo dzisiejsze nie może zużytkować całej tej części ludności, jaką mu się poświęca, i że pewna część ludności od niego odpadać musi, i szukać innego zajęcia. A gdzie znajdzie to zajęcie? Podnieśmy przemysł, handel, dźwignijmy industryę, nadajmy — w czem zgadzam się z szanownym posłem Dieduszyckim — nadajmy szkołom wydziałowym kierunek praktyczny, starajmy się o zakładanie jak największej liczby szkół przemysłowych, starajmy się o to, aby państwo nie stawiało nam trudności w naszych usiłowaniach ku podniesieniu industryi, a wtedy wszyscy ci ludzie, którzy zbywają z ludności rolniczej, którzy się pomieścić nie mogą na pozostałych gruntach, ci pójdą do przemysłu i handlu i nie będzie owej hyperprodukcyi ludzi nieekonomicznego zawodu się imających.

Na tem mógłbym poprzestać, gdyby nie jedna jeszcze okoliczność. I w roku zeszłym i w tegorocznej dyskusyi słyszeliśmy dużo zarzutów wymierzonych przeciwko kierunkowi, jakie szkołom rada szkolna krajowa nadaje. Przyznam się panom, że należałem także i dziś należę do tych, którzy nie mogliby wszystkiego, co rada szkolna krajowa czyniła, uznać doskonałem, nieomylnem, że n. p. mógłbym pod tym względem podnieść to, co uważam jako bardzo niebezpieczny, okólnik rady szkolnej z marca tego roku, w którym zaprowadzono repetytoryum z języka niemieckiego, okólnik, który w zastosowaniu mógłby zrobić wyłom w ustawie w drodze prostego rozporządzenia, okólnik, który, gdyby był przez nauczycieli i dyrekcyę szkół źle zrozumiany, źle wykonany, mógłby pogwałcić ustawę. Owoż nie należę do wielbicieli Rady szkolnej. Ale w toku pracy ankiety szkolnej, przypatrzyłem się bliżej temu, o czem dotychczas z daleka tylko sądzić mogłem i powiadam, że chociaż nie można mówić, że rada szkolna jest doskonałą, jest nieomylną, ale ma ona na owej drodze jedną wielką przeszkodę, z którą się od początku łamie i do której usunięcia my jej pomódz powinni, a tą przeszkodą jest jej dwuznaczne i zależne stanowisko. Rada szkolna krajowa nie jest ciałem autonomicznem. Kiedy ją Wysoka Izba tworzyła w r. 1868, wyobrażała sobie, że to będzie ciało, które dorówna świetnością pamiętnej komisyi edukacyjnej. Tak jednak być nie mogło, bo komisya edukacyjna była władzą najwyższą, po nad komisyą edukacyjną nie stał nikt, bo komisya edukacyjna miała prawo wydawania ostatecznych prawomocnych zarządzeń. Rada szkolna krajowa zaś nietylko pod względem ustawodawczym, ale i pod względem wykonawczym jest krępowaną — czem? Oto owym systemem centralistycznym, z pod którego całe państwo dotąd wydobyć się nie może. Nasze ustawy szkolne byłyby niewątpliwie o wiele lepsze, gdybyśmy ich nie pisali i nie musieli pisać w ramach ustawodawstwa państwowego. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. To samo odnosi się i do szkół średnich. Słyszeliśmy tu o z narodowieniu szkół.

Prawda, że do z narodowienia dążyć trzeba, ale w całej pełni nie osiągniemy tego dopóty, dopóki zależyć będziemy od Wiednia, dopóki pan minister wdawać się będzie w każdą książkę szkolną, dopóki pan minister ma prawo rozstrzygać rekursa od postanowień rady szkolnej, któraby według ustawy miała być najwyższą w kraju magistraturą. (Brawo.) Rada szkolna o ile wiem walczyła z tem od samego początku, w pierwszych czasach udawało się jej, że nawet rekursów nie dopuszczano i w pierwszych czasach nie mógł pan minister mięszać się do książek. Czem to się stało, że następna praktyka zmienną była od praktyki początkowej, czem to się stało, że dzisiejsza Rada szkolna ma związane ręce i samoistnie postępować nie może, tego ja niewiem, to są sprawy o których by można ostateczne słowo powiedzieć wtedy, gdybyśmy mogli zajrzeć po za kulisy we Wiedniu, a nawet i we Lwowie. Ale póki rada szkolna nie uzyska stanowiska niezawisłego, póki sami nie postaramy się o to, aby Sejm mógł się otrząść z więzów centralnego ustawodawstwa, do którego musi się stosować, dopóty będziemy wprawdzie i powinniśmy przeprowadzić pewne naprawy, ale nie dojdziemy w systemie szkolnym do doskonałości.

Ponieważ dzisiejszą dyskusyę uważam za przygrywkę do tej, która toczyć się będzie za rok przy sposobności wniosków ankiety, czuję się w obowiązku zwrócić uwagę Wysokiej Izby na tę okoliczność, że pomiędzy wnioskami ankiety znajdzie się wniosek o reformie statutu rady szkolnej krajowej, wniosek, który na najbaczniejszą zasługuje uwagę, a zmierza do nadania radzie szkolnej stanowiska niezależnego.

Po tem wsystkiem nie będę się rozwodzić nad wnioskiem p. Krukowieckiego co do obniżenia pewnych cyfr, ponieważ do specyalnej to należy dyskusyi. Zasadniczo to tu powiedzieć mogę, że według mego samego przekonania ten budżet, który panom komisya budżetowa dla szkół przedstawia jest minimum tego, co bez wielkiej krzywdy dla sprawy szkolnej uchwalić można. I jeżeliby w tej Wysokiej Izbie pojawił się jaki kolwiek wniosek o podniesienie budżetu, to taki wniosek należałoby poprzeć i przyjąć. Przypatrzmy się panowie tylko o ile budżet pierwotny przez radę szkolną proponowany został zniżony, Wydział krajowy zniżył go w pierwszej rubryce (czyta): zasiłki dla funduszów szkolnych okręgowych jako wydatek zwyczajny .... 302.000 zł. zniżył więc wniosek Rady szkolnej o całych 23.000 zł., podczas gdy komisya budżetowa, nie mogąc iść tak daleko zniżyła go przecie i podwyższyła wniosek Wydziału krajowego o 10.000 zł., a więc zawsze o 13.000 zł. niżej niż proponowała Rada szkolna krajowa.

Tymczasem te 13.000 zł. na czem się odbijają? — Na pensyach nauczycielskich odbić się nie mogą, bo te są normalne bo muszą być wypłacone tak jak są wymierzone. Lecz odbiją się one na przyborach naukowych, na konferencyach, na bibliotekach, jednem słowem na tem, co nauczycielowi, który według przekonania panów nie zupełnie wychodzi ze seminaryum dostatecznie przygotowany, co temu nauczycielowi daje możność dalszego kształcenia się, daje mu sposobność przeprowadzenia planu naukowego, bo bez przyborów naukowych nie można go wykonać. Wszelkie obniżenie budżetu odbije się na tem, co jest głównym warunkiem powodzenia szkół.

Także obniżenie owej pozycyi 50.000 zł. musiałoby bardzo szkodliwie oddziaływać dla tego, ponieważ na wypadek, gdyby w jakimś okręgu zabrakło, Radzie szkolnej krajowej nie starczyłoby pieniędzy, aby w pierwszej chwili przyjść w pomoc. — Oświadczam tedy, że budżet przez komisyę budżetową przedłożony jest minimum i raczej by go jeszcze podnieść niż zniżyć należało.

JW. Marszałek. Ks. Czartoryski ma głos.

P. ks. Czartoryski. Pójdę za śladem szanownego posła Romanowicza, zajmując się głównie przemówieniem posła Szujskiego, a to mianowicie dla tego, że szanowny poseł Szujski postawił wniosek, który właśnie podlega dyskusyi, powtóre, że wniosek ten popierał przemówieniem swem, w którem objawiły się zdania wytrawne, pewno na głębokich studyach oparte, z któremi w każdym razie liczyć się należy i z któremi po części też zgadzam się. Wniosek szanownego p. Szujskiego jest zupełnie ogolnikowy, wniosek ten jest powtórzeniem wniosku zeszłorocznego, niejako powtórzonem wezwaniem do Wydziału krajowego i zatwierdzeniem tego, że skoro wnioski zebrane skutkiem ankiety szkolnej nie zostały nam przedłożone tego roku, jest to życzeniem Sejmu, aby ta sprawa przyszła pod obradę w roku przyszłym. Za wnioskiem takim, postawionym w sposób tak ogólnikowy każdy z nas głosować będzie i głosować musi. — Głosując za takim ogólnikowym wnioskiem czuję się, a może panowie uznacie to

za naturalne, spowodowanym do tego, że skoro wniosek taki był poparty przemówieniem, aby krótko wypowiedzieć, w czem z tem przemówieniem zgadzam się, w czem nasuwają mi się pewne wątpliwości i z czem nie zupełnie mógłbym się zgodzić.

Nie mogę pójść za zdaniem szanownego posła Romanowicza, który powiedział, że rdzeniem przemówienia posła Szujskiego było wyłącznie skrócenie okresu lat szkolnych. W przemówieniu bowiem posła Szujskiego widzę dwie główne myśli, jedną, którą poseł Szujski bardzo trafnie według mnie nazwał indywidualizowaniem nauki, a drugą która dotyczy skrócenia owego okresu. —

Co do tego indywidualizowania nauki zupełnie się z p. Szujskim zgadzam. Wszakże działanie pedagogiczne w ogóle zawsze powinno polegać na indywidualizowaniu. Przeprowadzenie zupełne tej myśli jest możliwe zdaniem mojem tylko w wychowaniu prywatnem. Szkoła publiczna wszelkiego rodzaju nigdy nie będzie mogła tak indywidualizować jak wychowanie prywatne, które ma do czynienia z jednostką albo z kilkoma tylko jednostkami. Jeżeli szanowny p. Szujski mówił o indywidualizowaniu co do nauki udzielanej w szkole ludowej, to rozumiem tu że naznaczył to indywidualizowanie co do przyszłego zawodu, a mianowicie wskazywał na te główne różnice między wychowaniem dzieci przeznaczonych do zawodu wiejskiego do rolnictwa, i do zawodu miejskiego do rękodzielnictwa i t. p. W tym kierunku zgadzam się z tem zupełnie co p. Szujski powiedział, i dla każdego, który żyje na wsi, i zajmował się szkołami ludowemi w kierunku praktycznym, jest rzeczą niezawodną, że są braki w tym kierunku, że tę różnicę w nauczaniu dotąd niedostatecznie zrobiono, że tej różnicy nie widać ani w kierunku nauczania, ani w kierunku wychowania nauczycieli ludowych. Ja nie dziwię się, że tej różnicy jeszcze nie widać, że przeprowadzenia tego kierunku jeszcze nie spostrzegamy, a to dla tego, ponieważ jest to rzecz bardzo trudna do przeprowadzenia w kierunku wychowania i wykształcenia tych nauczycieli, niemniej jest to rzeczą dla przyszłego rozwoju naszych szkół ludowych niezbędną. To nie poraz pierwszy tu podniesiono w tej Izbie, i pewnie będzie podniesione jak słusznie p. Romanowicz wspomniał na przyszły rok skoro będzie mowa o reformie szkolnej w ogóle. Myślę że ta wskazówka taka dziś wystarczy, a można się spodziewać iż władza szkolna zechce stanowczo w tym kierunku działać. Przy tej sposobności mówił p. Szujski o szczegółach w sposobie nauczania. Ośmielę się tu, co do dwóch rzeczy wyrazić pewne wątpliwości, czyli raczej do pewnego stopnia odmienne zapatrywanie. P. Szujski jeżeli go dobrze zrorumiałem wyraził wątpliwość w skuteczność tak zwanej nauki poglądu. Nie jestem fachowym, i nie ośmielę się tutaj mieć zdanie, któreby mogło stanowić, jednak zawsze słyszałem, że to jest rzecz praktyczna, i co widziałem w szkołach ludowych dotąd, utwierdziło mnie w tem. To jest rzeczą ludzi fachowych, aby ulepszenia nauki, które okażą się w teoryi, próbować w praktyce. Szkoły ludowe w tych kilkudziesięcin latach znaczne zrobiły postępy np. w sposobie jakim dawniej uczono abecadła, a sposobie jakim uczą dziś, wpołączeniu nauki pisania i czytania jest wielki postęp, który wpływa na prędszy rozwój nauki.

Gdzie jeszcze okazują się wielkie braki i luki to niezawodnie w tak zwanej nauce niedzielnej, w nauce tak zwanej powtarzającej, która według mego zdania powinna być nietylko powtarzającą, ale zarazem dalej kształcącą. I tu byłoby mojem zdaniem miejsce, aby to dalsze kształcenie skierowano głównie ku przyszłemu zawodowi ucznia. W ogóle nauka niedzielna jest dotąd w naszym organizmie szkolnym nie stabilizowana, jest niejako jeszcze w powietrzu, nie ma do tego książek i nie ma rozporządzeń dostatecznych dla nauczycieli jako w skazówek, jak mają tę naukę udzielać. Że Rady szkolne miejscowe w większej części nie skutecznie działają, to jest rzecz niezawodna, czy jednak bardzo łatwo będzie temu zaradzić, to także jest wielka kwestya, bo skoro się wejdzie w szczegóły i zacznie się zmieniać stosunki istniejące, to każdy więcej praktycznie rzecz uważający człowiek uzna, że to nie jest tak łatwo. Łatwo powiedzieć, iż Rady szkolne miejscowe nie mogą sprostać swemu zadaniu, a więc niech Rady szkolne okręgowe te czynności obejmą, ale już jeden z poprzednich mowców wykazywał, że okręgowe Rady szkolne nie funkcyonują tak, jak być powinno. Więc i przelanie owych funkcyi na rady okręgowe zapewne nie wystarczy i nie zadowoli.

Drugą rzeczą jest skrócenie okresu szkolnego jak p. Szujski wskazywał z 6 na 4 lata. P. Szujski zrobił tu uwagę, że to jest niepopularne. Ja tak samo jak p. Szujski nieobawiam się, abym

powiedział coś niepopularnego. Ale co do tego skrócenia mam wielkie wątpliwości, jeżeli zwrócę uwagę na działanie szkoły ludowej, na (co nie było dotąd podniesiono) małą ilość godzin tygodniowo, na podział klas na wsi, na przedpołudniowe i popołudniowe, tak że najwięcej wypadnie na jedną cztery godziny dziennie, a często dwie tam gdzie klasy spowodu wielkiej ilości dzieci przy jednym nauczycielu się dzielą, to nie mógł bym śmiało twierdzić, aby przy tak małej liczbie godzin, cztery lata nauki wystarczyły. To jest rzecz ludzi fachowych, a tu muszę dodać nietylko fachowo wykształconych w ogóle, ale fachowych pod tym względem, że równie dobrze znają stosunki wiejskie, nauczycieli, jak i cały plan naukowy, żeby oni decydowali, jabym tego nieśmiał rozstrzygać, i przyznam się, żebym się tego obawiał. W ogóle jeżeli z różnych stron utyskują na stan nauki ludowej, na stan jej obecny, to ja muszę powiedzieć, że mnie się zdaje skoro od ustawy szkolnej z r. 1873. upłynęło dopiero 8 lat, że bardzo trudno już sądzić, i dziś już powiedzieć apodyktycznie, że ustawa ta jest złą, i że ją zmienić trzeba. Czy to jest bardzo pożądane, czy to koniecznie potrzebne? Na to trzeba generacyi, aby o tem można sądzić. Ja nie mówię, że nic nie chciałbym zmienić, ani że nie chciałbym zmieniać stopniowo to co może być uważane za złe, — tylko powiadam, że krytyka tak daleko posunięta (nie powiadam tego o p. Szujskim, ale słyszy się to wszędzie i czyta w gazetach) jest przesadną, i nie może mnie spowodować do radykalnych w tym kierunku zmian; tak mało może mnie spowodować, jak skargi tak liczne na ustrój administracyjny mogą mojem zdaniem spowodować do gwałtownych i radykalnych zmian.

O szkołach średnich wcale nie chcę mówić. Mnie się zdaje, że już krótkie uwagi o szkołach ludowych tak dużo czasu zabierają, chociaż każdy, który mówił o tem, powstrzymywał się, aby oszczędzać czasu, a gdybyśmy zaczęli mówić o szkołach średnich, toby nam to tyle czasu zabrało. że podołać byśmy nie mogli, tem więcej, że myślę, iż w szkołach średnich byłoby o wiele więcej do zmienienia niż w ludowych. W szkołach średnich mamy doświadczenie wielu lat, co do szkół ludowych zaś jest to doświadczenie bardzo skromne.

Jedno jednak co do szkół średnich muszę powiedzieć. Nigdy bowiem nie obawiam się powiedzieć to, co myślę, bez względu na to, czy to będzie niemile przyjęte z jednej czy z drugiej strony. Dlatego muszę wrócić do kwestyi hipertrofii inteligencyi jak to tu nazwano. Mnie się zdaje, że p. Romanowicz nie zupełnie sprawiedliwie ocenił, co było w tym kierunku powiedziane. P. Romanowicz skorzystał z tego, aby bronić szkół ludowych, których pod tym względem o ile mniemam nikt nie atakował; nikt nie powiedział, że z tych chłopów, którzy uczą się w szkołach ludowych tyle wychodzi do gimnazyów, ale to ustanowienie i zakładanie tylu gimnazyów, ale to pchanie ludzi do gimnazyów, to nazywam hipertrofią inteligencyi. Ja to tylko powiem, że i owszem dużo inteligencyi jabym sobie życzył, życzyłbym sobie, aby w kraju było inteligentnych ludzi więcej niż jest. (Brawo).

Nie mówię, że każdy ma swoją loikę jak tu niedawno powiedziano, ale może każdy rozumie co innego pod słowem inteligencya. Inteligencya jest dla mnie co innego, jak to co wynosi się z gimnazyum, inteligentnym mażna być i bez gimnazyum. Ale tu co zarzucam, i tu jestem w harmonji z p. Szujskim i z p. Dzieduszyckim, że po miastach ludzie nie wykształceni, taki rzemieślnik, taki drobny przemysłowiec, zamiast aby swoje dzieci dać do rzemiosła, posyła je do gimnazyów, myśląc z dziecka zrobić uczonego, który potem wyjdzie z gimnazyum, chleba nie ma i mieć go nie może, bo tylu miejsc nie ma. A p. Romanowicz, który tak gorliwie i słusznie i sprawiedliwie walczy za podniesieniem przemysłu domowego i rękodzielniczego, zkąd weźmie sił do tego, jeżeli każdy zechce być urzędnikiem, inżynierem i nauczycielem wyższym? P. Romanowicz nie będzie miał rzemieślników inteligentnych, których chce wspierać. (Brawo.) Jest to, najzwyczajniejsza hiperfrofia inteligencyi i tu słuszności uwagom poczynionym odmówić nie można.

Wracając do wniosku p. Szujskiego, to tylko zaznaczę, że zgadzając się z pewnemi częściami jego przemówienia, a nie zgadzając z innemi, i nie widząc w jego wniosku innej tendencyi, jak przyśpieszenia rezultatu ankiety, kończę tem, że będę głosował za jego wnioskiem. (Brawa).

JW. Marszałek. P. Oleinik ma głos.

P. Olejnik. Ośmilaju sia skazaty szczo sohłaszaju sia z p. Krukowieckim; kotoryj skazał szczo dity jak nechodiat do szkoły, to musiat ich rodyczy platyty sztrof. Dity ne chodiat po czasty do szkoły dlatoho, szczo w nych ne uczat maternym jazykom, a rodyczy i dity sia tomu suproty-

wlajut. Nyni jak dityna pryjde do domu z szkoły i jak ju rodyczy zapytajut szczo sia tam uczyła, ona skaże że ne znaje i ona bo jak żyje na świti nikoły polskoho słowa ne czuła i takim sposobom wid bytia sia boronyt, a do szkoły chodyty ne chocze. Ne tilko szczo ruskij jazyk jest w szkołach selskich zanedbannyj ałe jeszcze riznije tiahari buwajut nakładani na rodyczіw.

Szczo do hospodyna Szujskoho skažu, szczo my wsi stremymo do toho, szczoby szkoły buły po sełach rozszyreni i ja jeśm za tom szczoby, jak skazał hospodyn Szujski ne tolko po bohatych hromadach ałe i ubohych buły szkoły rozszyrenii. Dam hospodynom oden prymir. W powiti brodzkim, jest hromada Blich, w kotoroj i ja meszkaju. Wid 1876 roku prosymo wsimy syłamy radu okrużnu i Radu krajowu o szkołu. Hromada żadaje toho tak jak konajuszczyj czasu skonania, a ne możemo distaty. A to z tej pryczyny szczo inspektor Sąsiedzkij jak zichał zakładaty szkołu do tej hromady, tak powstało neporozumienie czerez odnu osobu, kotoru ne mohu wyminity i skazaty szczoby na budowanie szkoły ne prystaty. Prawda ja im tołkowałjem, aby buła szkoła, ałe ony ne chotiły i pryłuczyły sia do hromady Milna. Bo tam jest' taka hromada zamożna, kotora maje 380 numeriw i tam dity z naszoy hromady czerez try lita sia uczyły a u nas ne buło szkoły. No koły starostwo nakazało za 3 lita płatyty na uczytela, zaczałyśmo pysaty prośbu. Jeszcze tohdy był starostoju Mandyczewskij. Starosta pryichał do seła naszoho i skazał szczo jest' ne możływym aby do Milna naszyi dity do szkoły chodyły.

Czerez kilka lit pysałyśmo, jizdyłyśmo do Złoczowa do Rady okrużnoj i nareszti pryichał inżynier, zmirył prostran i skazał szczo ne można aby tam naszyi dity chodyły do szkoły. Sąsiedzkij znowu pryichał, zrobył deklaracju szczo u nas może buty szkoła a do toho czasu, uże druhyj rik mynaje, ne ma szkoły. Nasza hromada potrebuje szkoły koneczno. Utrymowała swoim kosztom prywatnaho uczytela a ja własnu komnatu widstupyłjem na szkołu, 500 zł. hromada wydała. Zakupyłyśmo hrunt na szkołu, porozumiłyśmo sia z obszarom dworskim, grafa Wł. Dzieduszyckoho rządca daje nam materiał na szkołu. Moi hospodynowe, czy ta hromada nasza jest' pid innym mocarstwom? Jesły cisarskoje prawo postanawlaje szczo wsiude majut buty szkoły, to naj i u nas bude szkoła chotiaj hromada uboha! Bo ne mohu skazały szczoby nasza gromada buła hohata i tilko szczastie szczo w skarbi jest' zaribok, jesłaby ne zkarb wsi by pijszły w żebry. Jest' 36 hruntiw a wsi małenkii.

Ją proszu hospodyniw i maju nadiju szczo wysoka pałata uchwałyt upoważnyty Radu krajewu żeby ta nakazała Radi okrużnoj szczoby u nas szkołu osnowała i nam uczytela nadała. (Brawo.)

JW. Marszałek. P. Komisarz rządowy ma głos.

C. k. komisarz rządowy p. Zaleski. W obec spóźnionej pory tylko na chwilę upraszam wysokiej Izby o uwagę i cierpliwość. Co do nie pościąganych znacznych zaległości w zaliczkach udzielanych okręgowym radom szkolnym, o których wspomina sprawozdanie, to niestety muszę wyznać, że rzeczywiście zaległości były bardzo wielkie w latach poprzednich. Że nie zostały z całą sprężystością ściągnięte w tych latach, to wysoka Izba wytłumaczenie tego znajdzie nie zbyt trudno w tych wszystkich subwencyach głodowych, zaliczkach na roboty publiczne, do których udzielania i państwo i kraj byli zmuszeni z powodu panującej nędzy, w opustach podatkowych, których się w Wys. Sejmie dla ludności domagano, z powodu głodu jaki panował w poprzednich nieurodzajnych latach.

Że w takich warunkach nie ściągano tych zaliczek z całą surowością i sprężystością, z tego tak wielkiego zarzutu organom ściągającym robić nie można.

W tym roku idzie daleko lepiej i do końca Września znaczna część zaległości już wpłynęła. Że kwota zaległości, w niektórych miejscowościach, jak Tarnów, Tarnopol, Sokal i inne jest tak niestosunkowo wielką, to pochodzi to ztąd, że sprawa sama jest w rekursie. Gminy założyły rekurs przeciw obowiązkowi utrzymywania szkoły — na której rzecz zaliczki były i bywają dane — rekursy jeszcze nie rostrzygnięte — a póki to nie nastąpi, zwrot zaliczek nie może być wyegzekwowany. Tylko tyle co do tego chciałem podnieść.

Dyskusją, która się toczyła o reformie szkolnictwa, zdaje mi się, że nie mam powodu się zajmować. Jest to bowiem przedmiot zupełnie osobny, co do którego Rząd wtenczas dopiero oświadczyć się będzie powołanym, kiedy pewne jakieś wnioski w Wysokiej Izbie będą traktowane.

Muszę jeszcze tylko wspomnieć co do uwagi uczynionej przez szanownego posła lwowskiego, który zarzucił, że Rada szkolna zaprowadziła re-

petytorya niemieckie w gimnazyach. Otóż tak nie jest. Rada szkolna nie zaprowadziła repetytoryów niemieckich, a nieporozumienie, jakiemu dał wyraz szanowny poseł Romanowicz, ztąd tylko mogło powstać, że Rada szkolna krajowa okólnikiem z dnia 23. Marca 1881 w sprawie nauki języka niemieckiego, odniosła się do dyrekcyi wszystkich szkół średnich z kwestyonarzem, w którym wzywa grona nauczycieli do przedstawienia wniosku, czy i w jaki sposób można urządzić takie repetytorya języka niemieckiego. (Czyta):

W tym cyrkularzu Rząd zapytuje między innemi „czy i w jaki sposób możnaby urządzić repetytorya w języku niemieckim, zmierzające do organizacyjnego ćwiczenia uczniów w terminologii i dykcyi niemieckiej, właściwej poszczególnym przedmiotom nauki".

Że tedy o zaprowadzeniu repetytoryów, jako o czynie dokonanym mowa być nie może, na to zdaje mi się nie potrzeba dowodu.

JW. Marszałek. Zwracam uwagę, że wniosek p. Olejnika nie należy do dyskusyi generalnej, dla tego teraz nie podam go do poparcia.

Przystępujemy do rozprawy szczegółowej. Proszę p. Sprawozdawcę o odczytanie ustępu pierwszego rubryki I.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

Rubr. I. Zasiłki dla funduszów szkolnych okręgowych, jako wydatek zwyczajny 302.000 zł.

JW. Marszałek. Żąda kto głosu?

P. hr. Krukowiecki. Proszę o głos.

JW. Marszałek P. Krukowiecki ma głos.

P. hr. Krukowiecki. Mam przed sobą preliminarz Wydziału krajowego. Wydział krajowy w tej pierwszej rubryce kładzie 307.015 zł. i nigdzie nie ma postawionych tych 50.000 zł., które tutaj komisya w ustępie drugim przedstawia i dlatego stawiam wniosek umniejszenia tej sumy 50.000 zł. na 25.000 zł., a to z tych powodów. Naprzód powiada komisya w jednem miejscu (czyta): „po części zaś szczodrem rozdawaniem zaliczek dla funduszów okręgowych w zastępstwie gmin obszarów dworskich i powiatów, które nie wnoszą na czas prestacyj, ustawą przepisanych".

Jeżelibym miał jakieś wątpliwości pod tym względem, to szanowny przedstawiciel rządu mnie przekonał, że mam racyą, ponieważ powiada, że niektóre gminy wzięły zaliczki i rekursują, bo nie chcą oddać. Jakoż teraz będą miały dobrą podstawę do rekursu, bo mogą powiedzieć, pocóż daliście nam te zaliczki.

W drugiem miejscu sprawozdanie powiada: „Ze względu na wielką ilość udzielonych już zaliczek, a małą ilość uiszczonych zwrotów, zachodzi pytanie, czy nie należałoby przez ukrócenie przyzwolonej w roku przeszłym dotacyi zniewolić prezesów rad okręgowych do większej sprężystości przy ściąganiu miejscowych i powiatowych prestacyj. Fundusz krajowy powołanym jest wprawdzie do zastępywania okręgów chwilowo i w razie udowodnionej niemożliwości ściągnienia prestacyi, ale nie jest w moc ustawy powołanym do zastępywania takich braków, jak np. brak ewidencyi w rachunkach albo brak poczucia obowiązku z którejkolwiek strony. Komisya jednak niechce się jeszcze wyrzec nadziei, że dotyczące władze zdecydują się na działanie bardziej energiczne, i w tej nadziei proponuje wstawić w tym roku jeszcze sumę taką jak w przeszłym roku t. j. 50.000 zł.

Otóż nie wiem dlaczego po wykazaniu, że rzeczywiście sprężystości brakuje, chcemy jeszcze robić próbę, i narażać się na to, czy zwrócą gminy zaliczki, czy nie. Deleko logiczniej i właściwiej byłoby zmniejszyć ilość zaliczek (p. Chrzanowski: proszę o głos) i dlatego stawiam wniosek, ażeby zamiast 50.000 zł. wyznaczyć tylko 25.000 zł. Zwrócę tylko jeszcze uwagę Wysokiej Izby, że tamtego roku co do tych 50.000 zł. postawionych nie wniosłem żadnego zarzutu, bo przy zamknięciu zachunków z r. 1880, powiedziała komisya, że Rada szkolna przekroczyła budżet przeszło o 20.000 zł. i że już były wydane te pieniądze, kiedy Sejm uchwalał.

Tu jeszcze muszę zwrócić uwagę Wysokiej Izby, że tu nie chodzi o wykształcenie ludności ale o zmniejszenie zaliczek, szczególnie w tych okręgach, które takowych nie zwracają, dla tego stawiam wniosek zmniejszenia tych 50.000 zł. na 25.000 zł.

JW. Marszałek. Nie jesteśmy przy tej pozycyi, ale przy pierwszej, w której chodzi o 302.000 zł. Czy żąda kto jeszcze głosu do punktu pierwszego? (Nikt). Kto się zgadza z pozycyą pierwszą wniosku komisyi (czyta): „Rubr. I. zasiłki dla funduszów szkolnych okręgowych, jako wydatek zwyczajny 302.000 zł." zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęta. Proszę p. sprawozdawcę oeczytać pozycyę drugą rubr. I.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

„Zaliczki zwrotne dla funduszów okręgowych jako wydatek nadzwyczajny 50.000 zł."

JW. Marszałek. Poseł Krukowiecki postawił i umotywował już wniosek co do tego punktu. P. Chrzanowski ma głos.

P. Chrzanowski. Nie zamyślam zapuszczać się w rozprawy, które toczyły się tu przed chwilą względem reformy szkół ludowych, a były właściwie oddźwiękiem i dalszym ciągiem zeszłorocznej dyskusyi nad tym ważnym przedmiotem, lecz nie miały bezpośredniego związku z przedłożonym nam pod obrady budżetem szkolnym i nie wysnuto nawet z tych rozpraw żadnego wniosku odnoszącego się do tego budżetu szkolnego. Ograniczę się tylko do odpowiedzi z budżetowego stanowiska na wniosek posła Krukowieckiego odnoszący się do pozycyi „zaliczki zwrotne“ dawane funduszom okręgowym szkolnym ze skarbu krajowego. P. Krukowiecki wnosi, aby z powodu, że Rada szkolna krajowa wydała w ubiegłym roku więcej na te zaliczki, niż preliminowano — bo preliminowano 50.000 zł. a wydała 70.000 zł., ażeby przeto z tego powodu wyznaczyć w budżecie na r. 1882 jeszcze mniej niż preliminowano na rok 1880, a mianowicie, aby wyznaczyć tylko 25.000 zł. Komisya budżetowa i każdy trzymający się zasad budżetowych, a nawet logicznych, musiała i musi dojść do wprost przeciwnego wniosku, ponieważ rzeczywisty wydatek w jakiej rubryce wydatków jest właśnie wskazówką potrzeby, to jest wskazówką ile potrzebaby w tej pozycyi wyznaczyć w roku przyszłym, jeżeli nie zmieniły się stosunki i okoliczności, które wpływają na wielkość tej potrzeby. Komisya budżetowa w swojem sprawozdaniu o budżecie szkolnym wykazała powody, które wpływają na to, że skarb krajowy musi dawać tak znaczne zaliczki funduszom szkolnym okręgowym; zarazem komisya wykazuje środek zaradzenia złemu, wzywa władze, aby wykazywały i energiczniej ściągały dochody należne funduszom okręgowym szkolnym od gmin i stron obowiązanych; bo właśnie jeżeli obowiązani nie wypłacą funduszom szkolnym okręgowym tego co wypłacić winni, musi Rada szkolna krajowa asygnować ze skarbu krajowego tymczasową zaliczkę tym funduszom szkolnym okręgowym na płacę nauczycieli i na potrzeby szkolne. Ale jeżeli kto przed usunięciem tych smutnych powodów braku funduszów szkolnych, wnosi tylko aby w budżecie szkolnym na rok przyszły wyznaczyć małą i niedostateczną wśród teraźniejszych stosunków sumę na zaliczki zwrotne ze skarbu krajowego dawane funduszom szkolnym okręgowym, ten nie tylko nie przyczyni się w niczem do zaradzenia złemu, ani nawet nie spowoduje mniejszego rzeczywistego wydatku ze skarbu krajowego na zaliczki, ale tylko upoważni z góry do przekroczenia budżetu. Muszę zwrócić uwagę posła Krukowieckiego, że w przeszłych latach w 1878 i w 1879 r. nie wyznaczono w budżecie żadnej sumy na te zaliczki zwrotne funduszom szkolnym okręgowym, bo Rada szkolna krajowa zapomniała tego żądać, a mimo to Rada szkolna kzajowa wydawała rzeczywiście corocznie 50.000 do 70.000 zł. na te zaliczki, ponieważ Rady szkolne miejscowe funduszów nie miały, a płace dla nauczycieli trzeba było wypłacać. Ale z powodu, że w budżecie na ten wydatek konieczny nic nie preliminowano, zamknięcia rachunków wykazały przekroczenie budżetu, powstał nieład i komisya budżetowa wniosła właśnie w r. z. aby Rada szkolna przy układaniu budżetu żądała wstawienie w budżet sumy odpowiedniej na te zaliczki.

Nie wyznaczenie w budżecie Radzie szkolnej krajowej odpowiedniej sumy na zaliczki tymczasowe funduszom szkolnym okręgowym, w razie gdy pieniądze należne tym funduszom nie wpłyną na czas od stron obowiązanych, spowodować może tylko przekroczenie budżetu i nieład w skarbowości krajowej. Nie chcąc znaglić więc Radę szkolną krajową do przekraczań budżetu, nie można zmniejszać sumy, którą komisya proponuje wyznaczyć w budżecie na zaliczki zwrotne.

P. hr. Krukowiecki. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. hr. Krukowiecki ma głos.

P. hr. Krukowiecki. Odpowiem szanownemu poprzednikowi, że nie zrozumiał mego wniosku, ponieważ taki wniosek chce popierać jaki ja na piśmie podałem, tj. ażeby żądać od rządu energiczniejszego ściągania zalegających wkładek. Jeżeli ten mój wniosek będzie wykonany, to i pieniądze prędzej wpływać będą. Nie dla tego uczyniłem ten wniosek, że przekroczono budżet o 20.000 zł., tylko, że uważam za nieużyteczne zbyt wielkie zasilanie szkolnych rad okręgowych, ponieważ spuszczają się na to, i nie ściągają należytości.

P. Chrzanowski. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. Chrzanowski ma głos.

P. Chrzanowski. P. Krukowiecki wspomniał, że gminy wydają procesa, aby nie zwracały zaliczek. Ależ fakt ma się wcale inaczej. Gminy, jak np. Tarnopol procesują się nie o zwrot zaliczek, ale o wymiar należytości od nich na utrzymanie szkół miejscowych, a raczej o wymiar podatku w stosunku do którego obowiązane są płacić odpowiednią kwotę

na szkołę ludową. Podczas tego procesu, fundusz szkolny okręgowy ma mały dochód i skarb krajowy musi mu dawać zaliczkę, bo potrzeby szkolne muszą być zaspokajane. Z tej więc także okoliczności, którą komisarz rządowy przytoczył, a szanowny poseł powtórzył, wypływa, że nie może być zmniejszaną suma na takie zaliczki przeznaczona.

P. Henryk hr. Wodzicki. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. Henryk Wodzicki ma głos.

P. Henryk hr. Wodzicki. Zwracam uwagę Panów na to, że jesteśmy co do zaprowadzenia szkół ludowych jeszcze w stadyum przejściowem. Usprawiedliwienie zatem większych przekroczeń znajdujemy w tem, że są gminy, które mają wszystko co potrzeba do zaprowadzenia szkoły, a mimo to do otwarcia jej przyjść nie może. Z tego powodu koniecznością jest, żeby gminie, która np. z wielkiem przeciążeniem własnych funduszów wybudowała szkołę, przyjść w pomoc. Tego rodzaju wydatki ciążą właśnie na tej sumie.

Przy tej sposobności chcę zwrócić uwagę Wysokiej Izby na to, co komisya budżetowa wnosi jako wezwanie do rządu o energiczniejsze ściąganie zaległości. Tu zachodzi jeszcze jedna okoliczność, o której czyni wzmiankę sprawozdanie komisyi budżetowej — t. j. brak ewidencyi, a prócz tego jakikolwiekbądź porządek w nadsełaniu rachunków, tak, że nawet co do tych ściąganych należytości brakuje czasem ewidencyi rachunkowej, od kogo należy tę sumę ściągnąć. Obawiam się przeto, że przyjdziemy mimo nalegań, jakie robimy, przez to do wielkich strat i do konieczności odpisywania takich zaległości z powodu braku ewidencyi.

W tym względzie komisya budżetowa nie czyniła stanowczych wniosków, jednak pojawiła się ta myśl, że może lepiej i praktyczniej byłoby, gdyby wszelka rachunkowość była skoncentrowana w radzie szkolnej krajowej. — Pomnożenie może o kilku urzędników, byłoby niezawodnie mniejszym wydatkiem, a w każdym razie niewystawiałoby kraj na te nadzwyczajne straty, które wynikają z nieporządnie prowadzonych rachunków okręgowych rad szkolnych. — Być może, że podniesienie tej okoliczności wystarczy, żeby zwrócić uwagę rządu na tę myśl, którąśmy w formalnym wniosku nie przedstawili.

JW. Marszałek. Dyskusya skończona. Czy żąda kto głosu jeszcze. (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda p. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Smarzewski. Szanowny wnioskodawca powiedział, że komisya budżetowa z taką propozycyą przychodzi, jaka jest zamknięta we wniosku Wydziału krajowego. — Takiej propozycyi tu nie znalazłem.

Komisya budżetowa, jak już wzmiankowany przez szanownego oponenta przeczytany ustęp sprawozdania komisyi świadczy, po dojrzałym namyśle przychodzi z propozycyą, jaką wam stawia, a chcąc rzecz zbadać, jak to jest jej obowiązkiem, skoro wnioski stawia, zadała sobie cokolwiek więcej pracy, jak szanowny wnioskodawca, i obróciła kartę w tymże samym zeszycie preliminarza, o którym poseł Krukowiecki wspomniał, że go ma w ręku, i na odwrotnej stronie znalazła jako zaliczkę zwrotną dla funduszu szkolnego: w roku 1880. uchwalono 69.000 zł., jako uchwalono na rok 1881 — 50.000 zł., jako jest wniosek na rok 1882. 70.000 zł. i że Wydział krajowy poszedł dalej w obcięciu, bo proponował tylko 20.000 zł. — To tedy, co komisya przedstawia, opiera się nie tylko na rozpoznaniu rzeczywistego stanu rzeczy, na rozprawach przeprowadzonych w łonie komisyi, gdzie różne pod tym względem były zdania, ale także na zbadaniu tych dat, które obecny na posiedzeniu komisyi budżetowej komisarz rządowy miał sobie za obowiązek o ile możności komisyi przedstawić, a mianowicie decydującym dla komisyi, o ile mnie się zdaje, był motyw ten, że według wiadomości udzielonej przez zastępcę rządu w tym roku już znacznie mniejsze wydawane są zaliczki — To pokazuje, że ta nadzieja, którą komisya wyraża, iż władze dotyczące z większą sprężystością będą egzekwować prestacye, że ta nadzieja już teraz poczęła się ziszczać, bo tylko dlatego mogła Rada szkolna uniknąć większego wydatku w tym dziale, że prestacye są z większą pilnością wnoszone. — Tedy nadzieja jest zupełnie uzasadnioną i jest uzasadnionem wstawienie takiej sumy, jaką komisya proponuje. Obcięcie wydatków, które są konieczne, które dane być muszą, jeżeli niema cała instytucya szkolnictwa stanąć, wydatków przeznaczonych na to, aby w zastępstwie tych, którzy obowiązku swego niedopełniają, dać płacę nauczycielowi, aby w szkole mógł pracować, — takie obcięcie po nad pewną miarę nigdy nie jest wskazane, ponieważ to prowadzi do koniecznego przekroczenia. W zamknięciu rachunków znajdziecie Panowie, że pieniądze, które po nad miarę obcięto, zostały wydane, bo to leży w konieczności położenia. — Dlatego też

proszę Wysoką Izbę, aby zechciała zawotować 50.000 zł. i uchwaliła w zupełności wnioski komisyi.

JW. Marszałek. Komisya proponuje na zaliczki zwrotne dla funduszów okręgowych jako wydatek nadzwyczajny 50.000 zł. P. Krukowiecki żąda zamiast tej sumy tylko 25.000 zł. Daję naprzód sumę większą pod głosowanie. Kto się zgadza z wnioskiem komisyi, aby wstawić sumę 50.000 zł. zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty, a tem samem upada wniosek p. Krukowieckiego.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

Rubryka II. Substytucye 45.000 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Upraszam tych Panów, którzy tę rubrykę przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść. (Większość.) Rubryka II. przyjęta.

Sprawozdawca p. Smarzewski: (czyta)

Rubryka III. Zasiłki dla szkół utrzymywanych przez korporacye, jako wydatek nadzwyczajny 3.775 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, kto tę rubrykę przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Rubryka III. przyjęta.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

Rubryka IV. Adjuta 5.000 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto tę rubrykę przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Rubryka IV. przyjęta.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

Rubryka V. Remuneracye i zapomogi 22.000 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto tę rubrykę przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Rubryka V. przyjęta.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

Rubryka VI. Podatki i daniny 6 zł.

„ VII. Koszta podróży i dyet 500 zł.

„ VIII. Dodatki pięcioletnie dla nauczycieli 32.454 zł.

Rubryka IX. Dodatek do funduszu emerytalnego 12.800 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto rubrykę VI. do IX przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Przyjęte rubryki VI. do IX.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

Rubryka X. Na emerytury dla nauczycieli, którzy utracą posady w skutek reorganizacyi, wydatek nadzwyczajny 5.000 zł.

Rubryka XI. Dary z łaski 3.550 zł.

„ XII. Potrzeby szkolne ogólnej natury 2.000 zł.

Rubryka XIII. Rozmaite wydatki 6.800 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto te rubryki przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Rubryki X. do XIII. przyjęte.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

Rubryka XIV. poz. 1. Zasiłki bezzwrotne na budowy szkół, wydatek nadzwyczajny 10.000 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto tę rubrykę XIV. poz. 1. przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Rubryka XIV. poz. 1. przyjęta.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta): Poz. 2. Zaliczki zwrotne na budowę szkół, wydatek nadzwyczajny 10.000 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Do tej pozycyi zapowiedział p. Merunowicz wniosek (Głosy nie ma go), więc gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto tę pozycyę przyjmuje zechce rękę podnieść. (Większość) Pozycya 2. rubryki XIV. przyjęta.

Sprawozdawca p. Smarzewski (czyta):

W dziale dochodów, komisya zgadza się na preliminowane kwoty w ogóle, i tylko w rubrykach dochodów niestałych przedsiębrała małe zaokrąglenia.

Komisya budżetowa wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Rubryka I. Odsetki od kapitałów 16.112 zł.

„ II. Dochody z dóbr, realności i innych praw 9 zł.

Rubryka III. Dodatki 530 zł.

„ IV. Zysk ze sprzedaży książek szkolnych 3.000 zł.

Rubryka V. Zapisy i darowizny —
„ VI. Taksy od spadków 8.200 zł.
„ VII. Rozmaite dochody, jako dochód zwyczajny 2.000 zł.
jako dochód nadzwyczajny 48.000 zł.
Rubryka VIII. Dodatek z c. k. Skarbu państwa 54.943 zł.
Rubryka IX. Zwroty zaliczek na budowę szkół udzielonych, jako dochód nadzwyczajny 20.000 zł.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu do poz. I. do IX. dochodów? (Nikt) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Upraszam tych Panów, którzy przyjmują poz. I., II., III., IV., V., VI, VII., VIII., IX. dochodów, aby zechcieli rękę podnieść. (Większość). Te wszystkie pozycye przyjęte.

Sprawozdawca p. Smarzewski. Z porównania preliminarza wydatków z preliminarzem dochodów wynika niedobór w ilości 358 071 zł., kwota ta zostanie zatem wstawiona w rubr. VII. preliminarza funduszu krajowego.

Odczytam teraz uchwałę formalną, aby ją zatwierdzenin Wysokiego Sejmu podać, jak to przy każdym preliminarzu bywa uchwalanem.(Czyta):

Stosownie do uchwał, wielekroć już przez Sejm powziętych, komisya wnosi, na zezwolenie przenoszenia kredytów uchwalonych na wydatki zwyczajne w rubrykach II., IV., V. i VII., tudzież wzajemnego przenoszenia takichże kredytów, uchwalonych w rubrykach XI. i XII.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Upraszam tych Panów, którzy tę uchwałę formalną przyjmują, aby zechcieli rękę podnieść. (Większość). Uchwała przyjęta.

Przystępujemy teraz do głosowania nad rezolucyami. P. Krukowiecki wnosi: (czyta) Wysoki Sejm raczy uchwalić: „Sejm wzywa Wysoki Rząd o jak najenergiczniejsze ściąganie zaległości zaliczek udzielonych komisyom okręgowym“. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto tę rezolucyę przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Rezolucya jest przyjętą.

Drugą rezolucyę wniósł p. Szujski, która brzmi (czyta): „Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się Wydział krajowy z uznaniem dla jego dotychczasowej w tym kierunku działalności, aby wnioski zmierzające do reformy ustaw szkolnictwa ludowego na przyszłej sesyi przedłożył“.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto tę rezolucyę przyjmuje, zechce rękę podnieść. (Większość). Rezolucya jest przyjętą.

W końcu p. Merunowicz wniósł w dyskusyi ogólnej (czyta):

Wniosek.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Upoważnia się Wydział krajowy do pośredniczenia w tym kierunku, ażeby ułatwiać gminom zaciąganie pożyczek długoterminowych, ratami spłacalnych, na koszta zakładania szkół.

2. Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, — o ile to za niezbędne uzna Wydział krajowy w każdym poszczególnym wypadku na podstawie przeprowadzonych dochodzeń i układów, ręczy imieniem kraju za pożyczki, jakie zaciągnięte zostaną przez gminy na zakładanie i wyposażanie szkół w takim razie, jeźli ściąganie rat pożyczkowych prawomocnie zapewnione zostanie za pośrednictwem tych samych organów i w taki sam sposób, jaki jest przypisany dla gminnych dodatków do podatków.

Po wyjednaniu zatwierdzenia Monarszego dla niniejszej uchwały, wyda Wydział krajowy przepisy co do sposobu jej zastosowywania, i wprowadzi ją w życie.

We Lwowie dnia 14. Października 1881.

Teofil Merunowicz w. r., wnioskodawca.

Tego wniosku nie mogę traktować jako rezolucyi, tylko jako samodzielny wniosek. Największe ułatwienie, jakie mogę zrobić, jest to, jeżeli Panowie uznacie motywowanie p. Merunowicza jako pierwsze czytanie zupełnie samoistnego wniosku, wtenczas mogę, podawszy go do poparcia, następnie przekazać jakiej komisyi. Kto popiera ten wniosek zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Wniosek jest poparty. Czy nikt nie sprzeciwia się pierwszemu czytaniu? (Nikt). Gdy nikt się nie sprzeciwia, uważam za stosowne, aby był przekazany komisyi budżetowej do rozpoznania. Kto się zgadza z tem, aby wniosek p. Merunowicza odesłać do komisyi budżetowej do rozpoznania, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Dalszym przedmiotem porządku dziennego jest sprawozdanie komisyi prawniczej o wniosku posła Merunowicza w sprawie ustawodawczego unormowania kredytu na zastawy ręczne. Sprawozdawca poseł Zatorski. Ob. Al. 88.

*

Ponieważ Wysoka Izba zawsze uwalnia p. sprawozdawców od czytania sprawozdania, przeto upraszam o odczytanie konkluzyi.

Sprawozdawca p. Zatorski: Będę prosił przedtem o sprostowanie w sprawozdaniu dwóch pomyłek: I tak najpierw na stronicy 1. w wierszu 17. z góry zamiast słowa „zniesienie" ma być „zniżenia" a na stronie 2. wiersz 32. zamiast słowa „interesom" ma być wyraz „intencyom". (Czyta): Komisya prawnicza wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby organom swoim polecił zwrócić baczną uwagę na istniejące w kraju liczne pokątne zakłady zastawnicze, i bezwzględnem stosowaniem istniejących w tej mierze przepisów przyczynił się do wytępienia tej plagi ubogiej ludności.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Merunowicz. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. Merunowicz ma głos.

P. Merunowicz. Przedewszystkiem poczuwam się do obowiązku wyrazić wdzięczność komisyi, że wniosek mój przychylnie załatwić raczyła. Nie chcę się z tem taić, iż ja i wielu z moich przyjaciół dość pessymistyczne mieliśmy nadzieje co do losu, jaki czeka wnioski moje. Z tem większą przeto przyjemnością konstatuję, że w tym wypadku co do pierwszego wniosku zawiodłem się w najprzyjemniejszy sposób. Co do treści wniosku komisyi prawniczej najzupełniej zgodziłbym się z nią. Jednakże nie mogę się powstrzymać, żeby nie wyrazić powątpiewania, czy konkluzya, do jakiej doszła komisya, rzecz wyczerpuje, czy zaradzi to temu niedostatkowi, tej — jak się komisya wyraża — „pladze ogólnej dotyczącej najuboższą, nadzwyczaj liczną część ludności"? W sposób bardzo szczegółowy komisya przytacza te wszystkie przepisy prawne, jakie istnieją w tym względzie, żeby nie dopuścić do nadużycia w udzielaniu kredytu na zastawy ręczne, a ku temu zdążające, żeby zapobiedz niesłusznemu wyzyskiwaniu przy udzielaniu tego kredytu ludności uboższej. Tak mówi prawo — lecz w rzeczywistości dzieje się nie tak jak ono przypisuje.

Tak, jak jest to sprawozdanie ułożone, ma ono dwie strony. Pierwszą jest wyrzut, wymówka przeciwko tym władzom, które są powołane do przestrzegania przepisów prawnych. Jest poniekąd bardzo ciężki i dotkliwy zarzut przeciwko nim, że pomimo tak stanowczych i dokładnych przepisów, plaga lichwy na podstawie udzielania zastawów ręcznych mogła w naszym kraju tak nadzwyczajnie się rozpowszechnić, na tak olbrzymią skalę zorganizować się, że w jasny dzień jawnie wręcz przeciwne prawu czyny mogą być praktykowane, i że władze rządowe nic nie przedsiębiorą dla zaradzenia złemu. Jeżeli zaś przedsiębiorą, to są to próby bardzo oderwane, sporadyczne i tylko zależne od osobistego natchnienia tego lub owego urzędnika, a nie są systemem. W rzeczywistości nie mają te próby praktycznej doniosłości. Z drugiej strony potrzeba się także z tem liczyć, że jeżeliby były dokładne przepisy prawne, które mają na celu przeszkodzić złemu, i jeżeli mimo tak kategorycznych przepisów przecież możliwem było, iż na tak wielką skalę się rozpowszechniły i utrzymują się pokątne zakłady zastawnicze, że prawdopodobnie przepisy owe nie muszą być wystarczające.

Nie jestem prawnikiem, ale każdy, kto praktycznie na tę rzecz się zapatruje, przekonanie moje podzieli, że te przepisy należałoby w tym albo innym kierunku uzupełnić, żeby umożliwić dokładne stosowanie ich w praktyce.

Teraźniejsze ustawodawstwo w tej sprawie opiera się na zasadzie ogólnej, że tylko publicznym zakładom i instytucyom może być udzielona koncesya na prowadzenie zawodowe interesu pożyczkowego na podstawie zastawów ruchomych, że prywatnym osobistościom to absolutnie jest wzbronione. Otóż co do tego ośmielę się zwrócić uwagę, że interes pożyczkowy na zastawy ręczne dzieli się na dwa działy. Jednym jest lombard tego rodzaju, który może być z łatwością prowadzony i te wszystkie instytucye publiczne zastawnicze, jakie już istnieją, tego działu się trzymają, to jest udzielania (wyłączam zaliczki na zastaw papierów), zaliczek na zastawy ręczne kosztowności i towary nowe. Lecz dział drugi stanowi ten rodzaj interesów kredytowych na zastawy ręczne, do którego wszystkie przepisy zastosowane być absolutnie nie mogą. Mianowicie zachodzi rzeczywista praktyczna niemożliwość zastosowania tych wszystkich przepisów do interesów zastawniczych na zastawy rzeczy powszedniego codziennego użytku, rzeczy już używanych. Żaden zakład publiczny w tego rodzaju przyjmowanie zastawów ręcznych zapuszczać się absolutnie nie może. Ta okoliczność jest właśnie powodem, że gdyby niewiedzieć jakie były przepisy, obostrzające wydawania koncesyi na tego rodzaju przedsiębiorstwa, mimo to z konieczności

pokątne zakłady zastawnicze będą istniały i stosownie do tych środków, jakie w tym celu stosowanoby, ażeby temu zapobiedz, będą miały ten jedynie skutek praktyczny, że tych lichwiarzy skłoni się do stawiania tem cięższych warunków i wymijania wszelkich form, któreby mogły naprowadzić władzę do ich prześladowania. Innemi słowy, będą biedni ludzie znosili rzeczy i zastawiali bez żadnego kwitku dla tego, że lichwiarz tylko da zaliczkę (żądając za nią jeszcze większych procentów) pod tym tylko warunkiem, ażeby kiedyś nie był narażony na nieprzyjemności ze strony władzy. — Teraz ten dział interesów zastawniczych jest olbrzymio rozwinięty. — Przed laty kilku utworzyło się we Lwowie kółko prywatne, które zajmowało się badaniem tej sprawy. W tych obradach brał udział pomiedzy innymi Najprzewielebniejszy ksiądz arcybiskup Romaszkan, dyrektor kasy oszczędności p. Zima i inne osobistości, niezawodnie kompetentne do sądzenia o tych rzeczach. — Otóż ci panowie jednomyślnie byli tego zdania, że absolutnem niepodobieństwem jest stworzyć taki zakład publiczny, któryby mógł właścicielom owych zakładów pokątnych prywatnych a przyjmujących rzeczy w zastaw, jak pościel, suknie i inne przedmioty dziennego użycia, robić konkurencyą.

Jest tu we Lwowie około 1000 takich zakładów, a około 500 wiadomych władzom, które utrzymują takie pokątne zakłady zastawnicze. Utrzymywanie się ich w takiej olbrzymiej liczbie i prowadzenie tego interesu jest tylko na tej podstawie możliwem, że ten interes oparty jest na skomplikowanej i nader misternie urządzonej organizacyi handlu tandeciarskiego. — Są specyaliści, którzy te rzeczy kupują i handel niemi na wielką skalę prowadzą. Nie będę się zapuszczał w wykład ustroju tej gałęzi handlu, która stanowi może jednę z najsmutniejszych i moim zdaniem bardzo interesujących stron w naszych urządzeniach ekonomicznych. — Tylko zmierzam do tego, że jakiekolwiek byłyby przepisy, obostrzające koncesyą, czy zakazujące prywatnym osobom prowadzenia takiego interesu zastawami zawodowo, jakiekolwiekby były środki administracyjne, żeby temu złemu zapobiedz, zakłady te zastawnicze utrzymają się, przetrwają burzę, i dalej to złe będzie trwało.

Nie przypisuję sobie zdolności do tego, żebym mógł już dziś podać stanowczo środki praktyczne, żeby temu złemu zapobiedz. Z rozmowy, jaką miałem ze sprawozdawcą w tym przedmiocie, a także wrażenie, jakie odniosłem z rozprawy komisyi budżetowej nad tym przedmiotem, przyszedłem do przekonania i to przekonanie podziela pan sprawozdawca, że to rzecz bardzo zawiła, i że wymaga ona bardzo dokładnych i obszernych studjów — o których wyniku przesądzać dziś z góry byłoby rzeczą niemożliwą. Ale na każdy sposób pożyteczną i wskazaną, zwrócić na to uwagę organów kompetentnych, aby się zajęły studyum tego rodzaju, i zastanowiły się nad tem, jaki sposób byłby najlepszy, aby nadużyciom tego rodzaju zaradzić. W tym kierunku upraszam Wysoką Izbę, aby raczyła do wniosku komisyi dodać jeszcze następujące uchwały: (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Punkt 2. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby postarał się o wydanie w drodze właściwej dokładnych przepisów wykonawczych względem zastosowywania w praktyce orzeczenia §. 1370 u. c., który zobowiązuje wierzyciela, ażeby dłużnikowi na odebrany zastaw ręczny rewers wydał.

Rewers powinien wyrażać istotne znamiona umowy kredytowej.

3. Uznaje się za pożądaną zmiana przepisów rozp. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 31. stycznia 1877. nr. 382 dz. u. p. względem wydawania koncesyj na przyjmowanie zastawów stowarzyszeniom, na zasadzie ustawy z 9. kwietnia 1873. nr. 70. dz. u p. istniejącym — a to mianowicie w kierunku ułatwiającym im zakładanie kantorów zastawniczych.

4. Sejm wyraża życzenie, ażeby za pomocą odpowiednich przepisów określony został tryb udzielania kredytu na zastawy ręczne przez gminne i powiatowe kasy pożyczkowe.

P. hr. Krukowiecki. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. hr. Krukowiecki ma głos.

P. hr. Krukowiecki. Krótko będę mówić, bo się nam jeść chce, (Wesołość.) Przedstawię więc w kilku wyrazach to, w czem złe leży. Złe leży w tem, że pojedynczym ludziom nie wolno wypożyczać na lichwę. Jeśli kasy pożyczają, to są okładane podatkami, pojedynczych zaś ludzi wypożyczających pieniędze na zastawy nie można opodatkować, bo trudną jest nad nimi kontrolę utrzymać, jeśli ich jest w samem mieście Lwowie 1500. Wada więc leży w tem, że niema kontroli nad pojedynczemi ludźmi, którzy lichwą obdzierają lud ubogi. Pozwolę sobie tedy zrobić poprawkę, aby Rząd pozwolił pojedynczym ludziom wypoży-

czać na zastawy, bo tylko w ten sposób da się utrzymać kontrola nad nimi.

JW. Marszałek. Poddam wniosek posła Merunowicza do poparcia. Kto ten wniosek popiera, zechce rękę podnieść. (Dostateczna ilość.) Wniosek jest poparty. Czy żąda kto jeszcze głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. P. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Zatorski. Najpierw odpowiedzieć muszę na uwagę p. Krukowieckiego, że mylnem jest twierdzenie, jakoby prywatnym ludziom nie było wolno pożyczać na zastawy. Według §. 1342 u. cyw. wolno każdemu, który daje pożyczkę, wziąść rzecz w zastaw, tylko nie wolno prywatnym osobom trudnić się wypożyczaniem na zastaw sposobem zarobkowania, bo czynność taka ze względów publicznych wymaga baczniejszej kontroli, jaką Rząd otacza zakłady koncesyonowane.

Co się tyczy wniosków dodatkowo przez p. Merunowicza uczynionych i teraz do laski marszałkowskiej podanych, muszę powiedzieć, że twierdzenie, jakoby dotychczasowe przepisy nie wystarczały i nie miały skutku, sięga cokolwiek za daleko. Aby kogoś zamknąć, trzeba go złapać. Jeżeli władza się dowie, że istnieje taki zakład, wtedy dopiero wkraczać może. Taki zakład mieliśmy w Krakowie, który był zaprowadzony na wielką skalę, a który ówczesny prezydent otrzymawszy o nim wiadomość, kazał zamknąć. Wniosek komisyi prawniczej opiewa (czyta): „Wzywa się c. k. Rząd, aby organom swoim polecił zwrócić baczną uwagę na istniejące w kraju liczne pokątne zakłady zastawnicze i bezwzględnem stosowaniem istniejących w tej mierze przepisów przyczynił się do wytępienia tej plagi ubogiej ludności“. Szanowny zaś wnioskodawca uzupełnia ten wniosek żądając: ażeby Rząd wydał przepisy wykonawcze do §. 1370. — Paragraf 1370 ust. cyw. powiada: Biorący zastaw jest obowiązany dającemu zastaw wystawić rewers, któryby zawierał istotne znamiona zastawu, a zawierać może także i istotne punkta kontraktu. Wszakże to jest przedmiot prawa prywatnego, wolno mi pożyczać na zastaw lub bez zastawu, ale skoro istnieje obowiązek dać rewers na zastaw, to rzeczą biorącego jest żądać rewersu. Jeżeli nie bierze, sam sobie skutki przypisać musi. Vigilantibus jura scripta sunt.

Szanowny Mowca czyni dalszy wniosek, ażeby żądać zmiany przepisów rozporządzenia z 31. stycznia 1877 nr. 382, które zezwala stowarzyszeniom gospodarczym w myśl ustawy z 9. kwietnia 1873 r. założonym, trudnić się także pożyczaniem na zastawy ręczne. Cóż to rozporządzenie powiada? Jeżeli zachodzi potrzeba, jeżeli dobro ogólne tego wymaga, i o ile taki zakład daje gwarancyę, o tyle można mu udzielić takie zezwolenie. Wszakże wobec tego istnieje wszelkie możliwe ułatwienie zakładania takiej instytucyi. Jeżeli taki zakład ma być zakładem pożyczkowym, zgodnym z interesem dobra publicznego, to choćby istniał w jakiej gminie, musiałby zostawać pod kontrolą władzy, stosować się do istniejących przepisów, co znaczne za sobą pociąga koszta. A cóżby dawano w takim zakładzie na zastaw, chyba w zimie kilka płótnianek a w lecie kilkanaście kożuchów? Nakoniec zwracam uwagę, że przy każdej kasie oszczędności taki zakład zastawniczy istnieć może. Niepotrzeba więc jeszcze więcej ułatwień.

Ostatni ustęp wniosku dodatkowego p. Merunowicza żąda, aby Rząd określił tryb udzielania kredytu na zastawy ręczne przez gminne i powiatowe kasy pożyczkowe.

Tego nie można jednak narzucać tym kasom, jeżeli nie chcą się trudnić udzielaniem kredytu na zastawy ręczne i odzież. Jeżeli chcą, wolno im starać się o koncesyę. Sądzę, że wniosek komisyi w zupełności odpowiada zacnym intencyom szanownego wnioskodawcy i proszę, ażeby go Wysoka Izba przyjęła, odrzucając dodatki przez p. Merunowicza dziś przedłożone.

JW. Marszałek: Przystępujemy do głosowania. Wniosek komisyi jest (czyta):

„Wzywa się c. k. Rząd, aby organom swoim polecił zwrócić baczną uwagę na istniejące w w kraju liczne pokątne zakłady zastawnicze, i bezwzględnem stosowaniem istniejących w tej mierze przypisów przyczynił się do wytępienia tej plagi ubogiej ludności.“

A teraz dobrze znany dodatek p. Merunowicza (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Punkt 2. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby postarał się o wydanie w drodze właściwej dokładnych przepisów wykonawczych względem zastosowywania w praktyce orzeczenia §. 1370. u. c., który zobowiązuje wierzyciela, ażeby dłużnikowi na odebrany zastaw ręczny rewers wydał.

Rewers powinien wyrażać istotne znamiona umowy kredytowe.

3. Uznaje się za pożądaną zmiana przepisów rozp. c. k. Ministeryum spraw wewnętrznych

z dnia 31. Stycznia 1877. nr. 382. dz. u. p. względem wydawania koncesyj na przyjmowanie zastawów stowarzyszeniom, na zasadzie ustawy z 9. Kwietnia 1873. nr. 70. dz. u. p. istniejącym — a to mianowicie w kierunku ułatwiającym im zakładanie kantorów zastawniczych.

4. Sejm wyraża życzenie, aby za pomocą odpowiednich przepisów określony został tryb udzielania kredytu na zastawy ręczne przez gminne i powiatowe kasy pożyczkowe.

Kto się zgadza z wnioskiem komisyi, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty. Kto się zgadza z wnioskiem p. Merunowicza, zechce rękę podnieść. (Mniejszość.) Wniosek upadł.

Ob. Al. 89. Dalszym przedmiotem porządku dziennego jest sprawozdanie komisyi administracyjnej w przedmiocie sprzedaży gruntu w Nowym Sączu, należącego do krajowego funduszu szkół ludowych. Spawozdawca p. Pilat ma głos.

Sprawozdawca p. Pilat (czyta):

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Grunt położony w Nowym Sączu pod liczbą 105/144 przy ulicy Farnej i św. Ducha, obejmujący 75 sążni kwadratowych przestrzeni, który według ksiąg gruntowych miasta Nowego Sącza, a mianowicie księgi IV. str. 7. n. 2. haer. jest własnością byłego funduszu szkół normalnych a dzisiejszego krajowego funduszu szkół ludowych, ma być sprzedany z wolnej ręki właścicielom sąsiedniej realności pod l. 15. w Nowym Sączą Mendlowi i Sarze Erlichom za cenę ośmset dziewiętnaście (819) zł. 87 ct.

2. Uzyskana cena kupna ma być wcieloną do krajowego funduszu szkół ludowych."

JW. Marszałek: Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem komisyi, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek przyjęty.

Ob. Al. 90. Ostatnim przedmiotem porządku dziennego jest sprawozdanie komisyi administracyjnej w sprawie ustanowienia przestanku dla pociągów pospiesznych w stacyi Lwów pod Zamkiem. Sprewozdawca p. Madejski ma głos.

Sprawozdawca p. Madejski (czyta):

„Wysoki Sejm raczy uchwalić następującą rezolucyę:

Wzywa się c. k. Rząd o polecenie Jeneralnej Dyrekcyi c. k. uprzywilejowanej kolei Karola Ludwika, by w jak najkrótszym czasie zarządziła utworzenie przystanku na stacyi Lwów pod Zamkiem dla pociągów pospiesznych, kursujących między Lwowem a Brodami, Lwowem a Podwołoczyskami i odwrotnie."

JW. Marszałek: Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Jaworski. Proszę o głos.

JW. Marszałek: P. Jaworski ma głos.

P. Jaworski. Prosiłem o głos, aby kilka słów przemówić w tej sprawie nie dla tego, aby przemawiać za rezolucyą przez komisyę administracyjną proponowaną, ponieważ jest to według mego zdania zbytecznem wobec gruntownego i wyczerpującego sprawozdania komisyi administracyjnej, zbytecznem i z tego względu, bo nie wątpię, że Wysoka Izba poprze swojem wotum życzenia mieszkańców znacznej części kraju wypowiedziane przez jej organa, Reprezentacye powiatowe, przez Zwierzchność miasta Brodów i przez Zwierzchność stołecznego miasta Lwowa. Z jednej strony zatem jest to słuszne, usprawiedliwione i skromne życzenie mieszkańców znacznej części kraju, z drugiej strony możność urzeczywistnienia tego życzenia, jeżeli kolej Karola Ludwika będzie się liczyć z największą liczbą, z głównym odbiorcą towarów, to jest wielką liczbą frekwentantów, jeżeli kolej Karola Ludwika pokaże cokolwiek dobrej woli. Zabrałem głos głównie dla tego, aby na te słuszne i usprawiedliwione życzenia mieszkańców wschodniej części kraju zwrócić uwagę c. k. Rządu, członków Rady zawiadowczej z kraju przy kolei Karola Ludwika we Wiedniu i posła do Rady państwa miasta Złoczowa i Brodów, który swym wpływem starać się będzie, aby życzenie to urzeczywistnionem zostało. (Brawo.)

JW. Marszałek: Czy żąda kto jeszcze głosu? (Nikt) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. P. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Madejski. Skoro wniosek komisyi przez p. Jaworskiego poparty został, a nikt zresztą nie zabierał głosu, nie mam nic do powiedzenia.

JW. Marszałek: Przystępujemy do głosowania. Kto się zgadza z wnioskiem komisyi, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Z powodu spóźnionej pory zamykam dzisiejsze posiedzenie. Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 11. przed południem. Na porządku dziennym będzie (czyta):

Porządek dzienny

20. posiedzenia, 4. sesyi, IV. peryodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie w sobotę dnia 15. Października 1881. o godzinie 11tej przed południem.

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie dodatkowego kredytu na r. 1881. dla krajowej Rady szkolnej. — Sprawozdawca p. Pietruski.
2. Pierwsze czytanie wniosku p. Wesołowskiego względem zmiany regulaminu sejmowego. —
3. Sprawozdanie komisyi prawniczej o wniosku p. Romera o zaprowadzenie sądów pokoju. — Sprawozdawca p. Wesołowski.
4. Sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunku funduszu propinacyjnego za r. 1879. — Sprawozdawca p. Skałkowski.
5. Sprawozdanie komisyi budżetowej w przedmiocie wniosku Wydziału krajowego co do dyet i kosztów podróży funkcyonaryuszów krajowych. — Sprawozdawca p. Weissmann.
6. Sprawozdanie komisyi budżetowej o udzielelenie jednorazowej zapomogi w kwocie 500 zł. funduszowi pensyjnemu Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dyetaryuszów i urzędników. — Sprawozdawca p. Weissmann.
7. Sprawozdanie komisyi kultury krajowej w przedmiocie regulacyi rzeki Wisłoka. — Sprawozdawca p. Gorayski.
8. Sprawozdanie komisyi budżetowej o udzielenie subwencyi w kwocie 1000 zł. na cele wystawy rolniczej w Przemyślu odbyć się mającej w r. 1882. — Sprawozdawca p. Scipio.

Posiedzenie zamknięte.

Koniec posiedzenia o godzinie 3. minut 20. po południu.

I. Związkowa Drukarnia.